Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

ROK V. Kwiecień Maj 1931. № 4-5.

Głos Kapłański

Miesięcznik poświęcony sprawom Duchowieństwa katolickiego.

Wychodzi pod redakcją
ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Cena za rok 10 zł., za pół r. 5 zł., za kw. 2 zł. 50 gr.
w Ameryce 2 dolary

Nasze konto Czekowe P. K. O. 15,272.

BROSZURY

WYDAWNICTWA SS. LORETANEK:

Warszawa Miodowa 17 m. 28.

	Cena Zł. gr.
Przez Ks. Ignacego Kłopotowskiego.	
Litanja do św. Gerarda, z obrazkiem	—,10
Nowenna do św. Teresy od Dzieciątka Jezus.	—,10
Gorzkie żale, czyli rozmyślanie Męki Pana Jezusa.	—,15
Wytrwaj w dobrem.	—,15
Módlcie się... Módlcie... (z dzieł św. Alfonsa Liguorego).	—,15
Poza Kościołem katolickim niema zbawienia.	—,15
O chlebie św. Antoniego.	—,15
O Przenajświętszym Sakramencie.	—,15
Kapłan męczennik za Ojczyznę.	—,15
Rachunek sumienia do dobrej spowiedzi.	—,15
Świeca Piusowa w Archikatedrze Warszawskiej.	—,15
Pójdź i ty do spowiedzi św.	—,20
O Św. spowiedzi w przykładach.	—,20
Czem jest spowiednik.	—,20
Tak się gotuj do pierwszej Komunji św.	—,20
Krótkie nabożeństwo do św. Zyty.	—.20
Co warta dusza (Karta z życia siostry Dominiki, Szarytki z czasów wojny francusko-pruskiej).	—,20
Msza św. najskuteczniej pomaga duszom czyścowym.	—,20
Módlcie się o dobrych kapłanów.	—,20
Nowa łaska naszych czasów. (Rozszerzenie czci Przenajśw. Sakramentu, pod opieką św. Paschalisa).	—,20
Tajemnice Różańcowe do Żywego Różańca oddzielnie dla Dziewic, dla Młodzieńców, dla Mężatek, dla Mężów.	—,25
Bądź dzieckiem Maryi.	—,30
Jak odmawiać Różaniec.	—,30
O słuchaniu Mszy św.	—,30
Wierzę w Pana Jezusa Zbawiciela naszego.	—,30
O przyjmowaniu Pana Jezusa w Komunji św. (z X. A. Rodriguez S. J.)	—,30
O krzywdach które bliźnim czynimy.	—,30
O czystości. (z dzieł X. Alfonsa Rodriguez S. J.	—,30
Nawiedzenie Najśw. Sakramentu.	—,30
Żywot Św. Klemensa Dworzaka (Hofbauera) Apostoła Warszawy.	—,30
Tak się spowiadaj! (podług św. Alfonsa Ligourego).	—,50
Idźcie do św. Antoniego, nowenna.	—.40
Słowo Boże na niedziele całego roku, (jest to odbitka z Posiewu). Obok wyjaśnienia Ewangelji — znajdują się w niem żywoty świętych... Nadaje się dla rodzin do czytania w niedziele.	1.—
Przez Ks. Ignacego Jasińskiego:	
Czy jest dusza?	—,15
O celu człowieka.	—,20
O grzechu śmiertelnym.	—,20
O synu marnotrawnym.	—,20
O śmierci.	—,20
O sądzie Bożym.	—,20
O piekle.	—,20
Jak znaleść szczęście w małżeństwie.	—,30
Baczność rodzice! (Uwagi nad wychowaniem dzieci).	—,30
Czy umiesz się spowiadać.	
1 zeszyt O sakramencie pokuty.	—,30
2 " O rachunku sumienia.	—,30
3 " O żalu za grzechy.	—,30
4 " O postanowieniu poprawy.	—,30
5 " O spowiedzi.	—,30
6 " O zadośćuczynieniu.	—,30
Pamiętajmy o zmarłych.	—,30
Przed ślubem do egzaminu.	—,30
Nie palmy tytoniu.	—,20
Nie pijmy wódki.	—,30
Przez Ks. Gibier, Bp.	
„Czy mogę ludziom wierzyć". (Nieomylność Kościoła).	—,15
„Trzeba iść z postępem czasu".	—,15

Rok V. Nr. 4 - 5. Kwiecień - Maj 1931.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY

SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO

Wychodzi pod redakcją Ks. Ignacego Kłopotowskiego.

LIST APOSTOLSKI

do J. E. Eljasza Dalla Costa, biskupa Padwy, z okazji siedemsetlecia zgonu i kanonizacji św. Antoniego Padewskiego.

PIUS XI PAPIEŻ

Pozdrowienie i Błogosławieństwo Apostolskie.

Wstęp. Uroczystości ku czci św. Antoniego, które w roku bieżącym, a siedemsetnym od pobożnej jego śmierci odbywać się będą, przedłużone zostaną do roku przyszłego, dla upomiętnienia dnia tego, kiedy przed siedmioma wiekami Antoni do liczby świętych został przyłączony. Mamy nadzieję, że przebieg tych obchodów niemało przyczyni się do ożywienia pobożności i zbawienia dusz. Dowiedzieliśmy się bowiem, że w Twojej dostojnej stolicy zostały zawiązane dwa Komitety w tym celu, aby wszystkie religijne i świeckie uroczystości należycie, sprawnie i dokładnie przeprowadzić. Do tych Komitetów weszli nietylko członkowie wielkiej Rodziny Serafickiej, czczący ten kwiat jako swego zakonu klejnot i ozdobę, ale też chętnie i życzliwie wzięły w nich udział władze i pierwsi obywatele miasta, powodowani szlachetnym odruchem. Dowiedzieliśmy się również, Wielebny Bracie, żeś rozpisał listy do biskupów katolickich całego świata, zapraszając wszystkich braterskiem sercem do uczestnictwa w powyższych uroczystościach i do poparcia ich w swoich djecezjach.

Lubo rzeczą jest słuszną, aby te obchody wszędzie miały miejsce, przedewszystkiem jednak tak w Padwie jak w rzeczypospolitej Portugalskiej, a najbardziej w Lizbonie, skąd nasz święty pochodzi, winny być święcone ze szczególniejszą pobożnością i radością gorącą. Dlatego z wielkim zadowoleniem dowiedzieliśmy się, że umiłowany syn Nasz, Patrjarcha Lizboński, wspólnie z obywatelami wszystkich stanów, postanowił te wiekowe uroczystości obchodzić okazale w swojej ojczyźnie. A radość Naszą powiększyła otrzymana niedawno wiadomość, że one będą obchodzone niejako w przyjaznej łączności, gdyż z tej szczę-

śliwej okazji, mężowie wybrani, jakoby posłowie miasta Padwy będą wysłani do stołecznego miasta Lizbony, a stamtąd inni do Padwy podążą, aby w dni uroczyste byli przedstawicielami Portugalczyków. Więc dlaczego nie mielibyśmy ufać, że Antoni wszędzie i żarliwie wzywany wspólnie zanoszonemi modłami na pomoc, nie pomnoży wiary i miłości chrześcijańskiej w duszach i nie pociągnie swych naśladowców od rzeczy ziemskich i zmiennych ku niebiańskim i wiecznym? Dlaczegoż nie mielibyśmy być pewni, że nietylko na poszczególnych ludzi, lecz także na społeczeństwa spłyną stąd niemałe korzyści? Albowiem jak nasz święty oświecił chrześcijańską mądrością i jakby przeniknął słodyczą cnoty swój burzliwy wiek, zarażony ogólnym upadkiem obyczajów, tak trzeba mieć wielką nadzieję, że, dzięki tym świętom, przypomniany wielu umysłom i duszom, także i na nasz wiek niepomny Boga i wiecznej szczęśliwości, miotany wichrem namiętności, nieporządnie pragnący wielkości ludzkiej — zachęci swym przykładem i zagrzeje do wyższych, szlachetniejszych rzeczy, dla których narodziliśmy się i jesteśmy przeznaczeni.

Św. Antoni wzorem życia cnotliwego. Atoli, aby nadzieje i pragnienia nasze szczęśliwie się spełniły, należy nietylko odprawiać zewnętrzne uroczystości i cześć oddawać „Cudotwórcy z Padwy", ale jest też koniecznem, aby go wszyscy poznawali i gorliwie naśladowali jego wzniosłe cnoty, jakto pięknie upomina św. Augustyn: „Miłość gdziekolwiek jest, tam z konieczności działa, nawet wiara przejawia się w uczynkach miłości"[1]).

Wiadomo wprawdzie, Wielebni Bracia, że prawie wszystek lud chrześcijański otacza Antoniego bardzo gorącą i powszechną czcią, wiele do niego się modląc; ale czy nie postępuje on w tym głównie celu, aby wyprosić sobie od niego dary doczesne, często przedziwne, a nawet wprost cudowne, natomiast nie zna wcale dzieł jego nadzwyczajnej świętości i widzi w Antonim tylko cudotwórcę?

Z obowiązku tedy apostolskiego urzędu, jaki od Pana Boga sprawujemy, uważamy za właściwe nakreślić główne cnoty tego bohatera świętości oraz zarys duszy jego, mając w myśli upomnienia, zawarte w liturgji kościelnej: „Nie szczędź trudu by naśladować to, co z przyjemnością czcisz"[2]) A Twoją rzeczą będzie, Wielebny Bracie, i tych, zwłaszcza, wszystkich współpracowników Twoich w kapłaństwie, abyście to wszystko, co w krótkości w tym liście poruszamy, w duszy pilnie rozpamiętywali i, zależnie od stanowiska, innym wyjaśniali i jako wzór podawali.

Św. Antoni przykładem czystości. „Do najsławniejszych mężów, mówi Nasz poprzednik Leon XIII, którzy cnotami i czynami stali się wielką ozdobą Portugalji, słusznie zaliczyć należy Antoniego, zwanego od miejsca swej śmierci Padewskim. Wraz z rosnącą wśród wszystkich narodów sławą jego cudów, rozszerzała się też chwała imienia Portugalji, ale największego dostąpiło zaszczytu miasto Lizbona, którego święty był obywatelem" [3]).

W mieście tem urodzony ze znakomitego rodu, obdarzony niepospolitemi zdolnościami, zamożnością i przywilejami szlachectwa, tak mógł ułożyć i poprowadzić bieg swego życia, aby mu nie brakło ani uciech światowych, ani chwały ludzkiej, ani bogactw. Jednak to wszystko: ojcowskie dobra, widoki przyszłych zaszczytów i podniety zmysłowe opuścił w wiośnie życia, radośnie i wielkodusznem sercem odtrącił jako brzemię, utrudniające mu wstępowanie na wyży-

[1]) In Ps. XXXI, 6

[2]) Lect. IV ad Commune plur. Martyrum.

[3]) Epist. ad Card. Ulissip., 2 Maii 1895.

ny niebiańskie. Tak więc najpierw prosił pokornie o suknię zakonną kanoników regularnych św. Augustyna, a następnie, do wyższej dążąc doskonałości, przeszedł ze świętym zapałem do nowopowstającego zakonu św. Franciszka Serafickiego. W tem życiu klasztornem postępował nieustannie coraz szybszym krokiem na szczyty świętości, ozdabiając swą duszę klejnotami najwznioślejszych cnót. Wśród tych ostatnich czystość takim jaśniała blaskiem, że uważano go z podziwem za anioła w ludzkiem ciele. Nie dlatego jakoby Antoni nie odczuwał ponęt pożądliwości, ani jakoby wolnym był od złych skłonności duszy i umysłu, powstałych, jak wiadomo, z upadłej przez grzech pierworodny natury, które, niby złe dziedzictwo, obciążają cały rodzaj ludzki, przeciwnie, jeszcze w młodzieńczym wieku skarżył się, jak dokumenty pisane podają, na istniejący w członkach jego inny zakon, sprzeciwiający się zakonowi umysłu jego, nad którym Apostoł Narodów tak ubolewał[4]). Atoli tak twardo temu złemu zakonowi przeciwstawiał się, tak pilnie, że opanowawszy poruszenia pożądliwości i okiełznawszy nieporządne dążności natury, zachował nieskalanym kwiat niewinności. Któż wyrazi słowami błogie radości, których pełna była tak zwycięska dusza przeczystego młodzieńca? Ale nagrodą za wzgardę i umartwienie pożądliwości zmysłowych były nietylko upragnione niebiańskie pociechy, lecz Antoniemu danem także było radować się ze słodkich pieszczot i widzenia Tego, „który się pasie między liljami"[5]), Podanie mówi, że w czasie, gdy święty prowadził cichy żywot, bądźto spędzając czas w swej celi na modlitwie, bądź na studjach pewnego dnia, nieoczekiwanie Dzieciątko Jezus zstąpiło w jasności wielkiej z wyżyn niebieskich i nietylko pozwoliło Antoniemu patrzeć na siebie, ale obejmowało rączką dziecięcą jego szyję, całowało, pieściło i pozwalało również składać pocałunki i tulić się z miłością. Na pamiątkę tego przedziwnego zdarzenia jeszcze obecnie malują Antoniego Padewskiego, jak ten franciszkański młodzieniec trzyma w jednej ręce białą lilję, znak swej niewinności, a drugą gorąco tuli do łona Dzieciątko Boże. W ten sposób przedstawia malarstwo tego świętego stosownie i zrozumiale pobożnemu ludowi.

Św. Antoni wzorem pokory. Otóż uważamy za właściwe, w tym celu, by każdy to, co napiszemy, wziął pod uwagę i w praktyce zastosował, rozważyć jakiemi sposobami i dzięki jakim środkom zdołał Antoni nie splamić czystości i szczyty świętości osiągnąć. Najpierw nasz święty nie ufał sobie i ćwiczył się w cnocie pokory, która jest podstawą wszystkich innych cnót. Bez niej nie można nietylko się udoskonalić, ale nawet wejść na drogę świętości. Choć przez wszystkich podziwiany, a przez mistrza i Ojca Serafickiego zaszczytnie był nazwany „biskupem", przecież, uważając się za sługę niepożytecznego, zwykł był unikać wydatniejszych urzędów, zadawalniając się pełnieniem niższych i oddając się świętej samotności. Niech nikt jednak nie sądzi, że jego ćwiczenie się w pokorze powstało z przeczulonego usposobienia, albo z pewnego osłabienia zdolności duchownych, jak to dziś niektórzy, przeceniając hart męstwa ludzkiego, lekkomyślnie i nieroztropnie głoszą o bohaterach Kościoła Katolickiego. Antoni bowiem w wielu okolicznościach złożył dowody wyjątkowego męstwa, np. gdy przed Ezelinem a Romano - księciem okrutnym i gwałtownym, srożącym się w Padwie i sąsiednich miastach, osobiście usiłował w imię sprawiedliwości i miłości uzyskać pokój dla walczących narodów i uprosić wolność dla wielu obywateli, wtrąconych do więzienia i zakutych w kajdany. Fakt ten wskazuje jasno, że pokora chrześcijańska nietylko nie zabija, lub

---

[4]) Rom. VII, 23.

[5]) Cant. II, 16.

zmniejsza godności i siły ducha, ale je powiększa.

O ubóstwie i pobożności św. Antoniego. Aby nie utracić skromności, a bardziej doskonalić się w świętości obyczajów, uciekał się Antoni, prócz pokory, do innych jeszcze środków i sposobów. Jak św. Franciszek z Assyżu zawarł śluby mistyczne z ewangelicznem ubóstwem, tak Antoni nie przywiązywał się do dostatków, owszem, pogardzał niemi i nietylko wyrzekł się prawie wszystkich wygód tego życia, a w miarę możności uwolnił od posiadania rzeczy doczesnych, ale sam siebie zaparł, by ściślej żyć dla Boga i Jemu służyć. Z surowem umartwieniem ciała łączył pilne unikanie okazji do grzechów i szczególniej, nie ufając sobie, tak żarliwie dniem i nocą się modlił, iż słusznie można było powiedzieć, że całe jego życie było jakby nieustannem Boga błaganiem. Albowiem ten święty dobrze wiedział, że zawsze potrzebujemy pomocy Bożej, gdyż „nie jesteśmy dostateczni sami z siebie co myśleć, jako z sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest"[6]). Jak ziemia bez światła i ciepła słonecznego jest jałową i nieurodzajną, tak dusza ludzka nie oświecona i nie nakarmiona łaską Bożą, ani nie może oprzeć się złym pożądliwościom, ani pomnażać wiary i miłości, ani do wyższych rzeczy dążyć.

Lubo według rady ewangelicznej, iż „zawżdy się modlić potrzeba, a nie ustawać"[7]) ciągle modlił się o miłość Bożą, to kiedy zrozumiał, że zbliża się ku niemu dzień śmierci, już o nic więcej nie zabiegał, niczego nie pragnął, a jedną miał tylko troskę, aby zdaleka od ludzi i wszystkich rzeczy znikomych w ścisłem z Bogiem obcowaniu mógł przebywać i odpocząć. Opowiadają, że w pobliżu klasztoru Campi Sancti Petri, w zacisznem, lesistem ustroniu, wybrał sobie potężne i rozłożyste drzewo, wyrażając życzenie, by w nim przygotowano mu wiszącą celę, w której myślą i duszą tylko z Bogiem złączony reszty dni swoich mógłby świętobliwie dokonać. Gdy temu jego życzeniu zadośćuczyniono i w gniazdku sobie usłanym, przez czas jakiś zamieszkał, nie ludzki, a raczej anielski żywot tam pędził i w modlitwach, rozmyślaniu i gorącem miłowaniu Boga odczuł przedsmak wiekuistej szczęśliwości.

O działalności misyjnej i kaznodziejskiej św. Antoniego. Ale, jeśli, jak dotąd pisaliśmy, Antoni wsławił się nadzwyczajnemi cnotami, to jednak najcelniejszą cechą jego świętości jest praca i gorliwość apostolska, którą pałał; ten, mówimy, duch apostolski, oparty na podstawie wewnętrznej doskonałości i z niej czerpiący swą moc i wyraz.

Już w pierwszych latach swego życia zakonnego, poznawszy bohaterskie czyny pierwszych męczenników Franciszkańskich, którzy w Marokko, głosząc wiarę katolicką barbarzyńskim ludom, przelali krew za Chrystusa — zapałał pragnieniem apostolstwa i prosił, aby mu było wolno wziąć udział w tych świętych misjach i, jeśli zajdzie potrzeba, męczeństwem zakładać i szerzyć królestwo Chrystusowe. Pomimo, że upragnione pozwolenie otrzymał, to jednak, przybywszy do brzegów Afryki, został złożony złośliwą febrą i z powodu choroby musiał wrócić do ojczyzny. Lecz okręt, płynący do Portugalji, poniesiony przeciwnym wiatrem, przybił do brzegów włoskich, które ten nowy apostoł miłości i siewca słowa Bożego, nie bez wskazania Opatrzności Bożej, miał przebiec i pouczać. Tam bowiem wzbiła się na szczyty jego gorliwa działalność apostolska i tam najtrudniejszych prac swoich dokonał. Ale i w bardzo wielu ziemiach Francji, gdyż wszystkich Antoni — rodaków swoich, Portugalczyków, i Afrów, i Włochów, i Francuzów i wielu innych, o których wiedział, że potrzebują katolickiej

[6]) II Cor. III 5.

[7]) Luc. XVIII 1.

prawdy — bez żadnej różnicy rasy, narodowości obejmował czynną swoją troską. A i przeciwko herezjom Albigensów, Katarów i Patarenów, którzy w owe czasy wszędzie z wściekłością występowali i chcieli światło prawdziwej wiary w duszach wiernych Chrystusowych zagasić, tak mężnie i szczęśliwie walkę prowadził, iż słusznie nazwano go „Młotem heretyków". Występując nieustannie i z całą potęgą wymowy przeciwko wszelkim herezjom i nieobyczajom, z miłością ojcowską obchodził się z wszystkimi zaślepionymi, chcącymi przyjąć światło wiary, z błądzącymi, którzy wchodzili na drogę prawdy, wreszcie z synami marnotrawnymi, którzy otrzymali od Ojca Niebieskiego uścisk przebaczenia.

W głoszeniu kazań nie schlebiał ludowi, ani starał przypodobać się możnym i bogatym, nie szukał próżnego poklasku, lub chwały ludzkiej, nie czynił pokazów ze swojej nauki, ani ją obyczajem kupców sprzedawał, lecz pilnie i sumiennie wyjaśniał mądrość, jaką zaczerpnął z czytania Pisma Świętego.

Nic przeto dziwnego, że poprzednik Nasz, Grzegorz IX nazywał go zaszczytnem mianem „Arka Testamentu", nic dziwnego, że tak wielką liczbę błądzących ludzi, czyto z błędów do poprawy nakłonił, czyto w wierze i miłości zobojętniałych słowem i przykładem znów na drogę cnoty sprowadził. A chociaż, jak wyżej mówiliśmy nie szukał uznania ani pochwały ludzkiej, jednak tak pociągał dusze słuchaczów, że wielu z nich, niepomni na czas i pracę, kiedy przemawiał przy nim trwali, a mową jego poruszeni i okropnością swych występków przejęci, zapalali się pragnieniem posiadania dóbr niebieskich. A kiedy przedziwna sława tego głosiciela prawdy ewangelicznej szeroko i daleko się rozeszła, niezliczone tłumy zbiegały się do niego nietylko z pobliskich okolic, ale i z odległych miast, miasteczek i wsi i otaczały go tak ścisłym pierścieniem, że dalej stojący ludzie zaledwie słyszeć mogli doniosły jego głos mówiący. Widziano żołnierzy, choć na chwilę, porzucających broń, rolników pługi, kupców swe sklepy, wreszcie rzemieślników warsztaty, aby jego mów słuchać mogli, a powróciwszy do swych zajęć czuli, że zostali nie tyle wezwani do życia doskonalszego, co porwani. I nie brakowało temu apostolskiemu kaznodziejowi tych przedziwnych znaków i cudów, któremi Bóg, szczególniej w czasach gwałtownych burz, Kościół swój podtrzymuje, a o nauce i czynach swych wysłanników boską powagą zaświadcza i je potwierdza. Dzięki temu danem było Antoniemu nietylko udaremnić zasadzki heretyków, wrogich przykazaniom Kościoła Katolickiego, lecz także uśmierzać wzajemne nienawiści obywateli i godzić niesnaski. Tutaj przytaczamy słowa, napisane przez wspomnianego poprzednika Naszego, Grzegorza IX, w encyklice kanonizacyjnej św. Antoniego Padewskiego: „Aby... (Bóg) przedziwnie okazał potęgę mocy swojej, a w miłosierdziu swojem sprawił zbawienie dusz wiernych swoich, których udarowuje koroną chwały wiecznej w niebie, często ozdabia na ziemi, działając ku ich pamięci znaki i cuda, aby przez nie zawstydzić przewrotność heretycką, wzmocnić katolicką wiarę, budzić wiernych z odrętwienia duchownego i do pełnienia dobrych uczynków zagrzewać; aby heretyków, zdejmujących łuskę ślepoty, w której się znajdują, z bezdroży wyprowadzić na drogi dobre, aby żydów i pogan, poznających wiarę, zawieść do Chrystusa, światła, drogi, prawdy i żywota"[8]).

Niechaj przeto wszyscy, pełni czci, wpatrują się w tę jasność świętości, którą Kościół Katolicki się chlubi, aby na wzór jego czynów i cnót życie swoje ułożyli. Młodzieńcy, zwłaszcza ci, którzy należą do szeregów Akcji Katolickiej, niechaj się uczą, jak pogardzać marnościami tego świata, a czystą i pobożną du-

---

[8]) Litt. Decr. „Cum dicat Dominus", 3 Iunii 1232.

szę skierować do wyższych rzeczy; niech się uczą ci, co na misjach pracują, jak nie należy łamać się trudnościami, jak nie dać się unieść powodzeniom, lecz stale pałać apostolskim duchem; wreszcie kaznodzieje niechaj się uczą czerpać swą mądrość z Pisma Świętego i przez czynne upodobnianie się do przykładów i przykazań Jezusa Chrystusa, niech się sposobią do pełnienia odpowiedzialnego obowiązku głoszenia słowa Bożego. Ale przedewszystkiem pragniemy, aby ci, którzy życiu zakonnemu się poświęcili, a zwłaszcza należący do sławnego zakonu św. Franciszka z Assyżu, aby wszyscy oni starali się szlachetnie dorównywać wielkim zasługom i chwale tej pięknej ozdoby Rodziny Serafickiej.

Zakończenie. Nakoniec, Wielebny Bracie, nic już nam nie pozostaje, jak tylko modlić się i życzyć, aby to, co, w czasie tych wiekowych uroczystości, wspólnemi siłami i radą będziecie obchodzić szczęśliwy osiągnęło skutek. Szczególniejszemi Naszemi życzeniami i zachętą zwracamy się do tych pobożnych i licznych pielgrzymek wiernych, jakie w tym i przyszłym roku do chwalebnego grobu św. Antoniego podążą, także do tych dwóch Kongresów, które mają się zebrać w miesiącu wrześniu, jeden w sprawach misji, a drugi w kwestjach społecznych, jak wreszcie i do Kongresu Eucharystycznego, jakim uroczystości ku czci św. Antoniego, za jego opieką godnie zakończone zostaną.

Oby Bóg sprawił za wstawiennictwem i opieką świętego Antoniego, aby to, co w tym liście, do Ciebie wprawdzie wysłanym, ale do wiadomości wiernych przeznaczonym, postanowiliśmy podać, było przez wszystkich dokładnie poznane i w czyn starannie wcielone.

A zadatkiem łask Bożych oraz dowodem Naszej ojcowskiej łaskawości niech będzie Apostolskie Błogosławieństwo, którego zarówno Tobie, Wielebny Bracie, jak i wszystkim Twoim, oraz tym, którzy z powodu tych uroczystości do Padwy przybędą, wreszcie całej umiłowanej Rodzinie Serafickiej — szczególniej pilnym strażnikom przedziwnej Bazyliki i świętych relikwji Cudotwórcy — najmiłościwiej w Panu udzielamy.

Dan w Rzymie u św. Piotra 1 marca 1931 roku. Dziesiątego roku Naszego Pontyfikatu.

Pius XI Papież.

OD REDAKCJI. Jeżeli się nie mylimy, jedynie Głos Kapłański podaje List Apostolski Ojca św. o jubileuszowym obchodzie ku czci św. Antoniego. A podajemy ten List Apostolski, ażeby Kaznodziejom dać obfity materjał do przemówień o św. Antonim i w święto i w ciągu roku jubileuszowego. W naszej Ojczyźnie św. Antoni doznawał i doznaje wielkiej czci. Wszyscy pobożni mają do Niego szczególniejsze nabożeństwo. W wielu świątyniach są ołtarze św. Antoniego i z tej racji doroczne odpusty. Mamy najwięcej próśb o Msze do św. Antoniego. Od lat trzydziestu rozwinął się w naszych parafjach chleb św. Antoniego, który prawie rozstrzyga sprawę pomocy dla biednych zwłaszcza w tych czasach ciężkiej biedy. Są więc poważne powody, ażebyśmy sławili w tym roku jubileuszowym św. Antoniego, a pomocą w tym duszpasterskim naszym obowiązku będzie i jednocześnie pobudką List Apostolski Papieża Piusa XI, w którym się rozczytajmy uważnie, aby mieć obfity materjał do przemówień.

Nowa encyklika Ojca św. o kwestji społecznej i robotniczej.

Z okazji 40-letniego jubileuszu słynnej encykliki Leona XIII „Rerum Novarum", która w dziejach nowożytnych społeczeństw stanowi epokowe wydarzenie, Ojciec św. Pius XI wydał — jak wiadomo — nową Encyklikę, poświęconą również kwestji społecznej i robotniczej. Umieszczamy poniżej streszczenie tej Encykliki, nadesłane przez Katol. Agencję Prasową.

Nowa encyklika „Quadragesimo anno" — tak brzmią pierwsze słowa tego wielkiego aktu — zaczyna się przypomnieniem, jak konieczne i jak pożyteczne było głoszenie przed 40 laty „Rerum Novarum". Świadczą o tem powszechne objawy uznania, jakie towarzyszyły jej opublikowaniu, oraz niezniszczalna, wdzięczna pamięć pokoleń następnych, które słusznie widzą w niej i zawsze będą widziały cenny dar Boży dla Kościoła i dla ludzkości.

Treść encykliki składa się z trzech części.

Główne dobrodziejstwa, wyświadczone ludzkości przez encyklikę Leona XIII.

Liberalizm stopniowo ustąpił miejsca polityce społecznej, bardziej liczącej się ze sprawiedliwością.

W pierwszej części Ojciec św. wylicza m. in. główne i najcenniejsze dobrodziejstwa „Rerum Novarum". Encyklika ta dała trwałe oparcie i skuteczną pobudkę rozwojowi nauk społecznych i ekonomicznych w duchu zasad katolickich. Wskazała ona na konieczność udzielania robotnikom gruntownego, wyrobienia religijnego, moralnego, społecznego, któreby obdarzyło ich zrozumieniem swej własnej godności ludzkiej i chrześcijańskiej, przygotowało poważnie do sumiennej rozumnej obrony moralnych i ekonomicznych interesów swej warstwy i dało zdolność pomagania innym na drodze prawdziwego postępu. Aż do owych czasów w sferach kierowniczych rządził liberalizm; Leon XIII zmusił go do stopniowego ustępowania miejsca polityce społecznej, która bardziej liczyła się z postulatami sprawiedliwości. Wobec jego niesłusznej opozycji wielki Papież upominał się z całą energją dla robotników o prawo zrzeszania się, celem wzajemnej braterskiej pomocy i celem legalnej obrony swych praw.

Odtąd wszędzie poczęły powstawać liczne stowarzyszenia robotników, rzemieślników i włościan, które w miarę możności wcielały w czyn dyrektywy Leona XIII, potwierdzone przez jego następców, i w ten sposób zasłużyły się dobrze wobec religji, cywilizacji, i pomyślności społecznej. Doświadczenie tych czterdziestu lat świadczy, że „Rerum Norum" istotnie stała się wielką konstytucją społecznej akcji katolickiej.

Nowe problemy w autorytatywnem oświetleniu Ojca św.

W drugiej części encykliki Papież, mając na uwadze głębokie zmiany, jakie dokonały się w warunkach życia społecznego, analizuje pewne kwestje, co do których widzi konieczność sformowania sądu ścisłego i całkowicie autorytatywnego.

Kościół ma obowiązek opinjowania o sprawach społecznych.

Podobnie, jak to uczynił Leon XIII, Ojciec św. przypomina, że Kościół i jego zwierzchnik mają nietylko prawo, ale niezaprzeczony obowiązek zabierania głosu w sprawach społecznych, natural-

nie nie o problemach techniki, ani nie o interesach doczesnych, jakie się łączą z temi sprawami, lecz o tem wszystkiem, co dotyczy prawa moralności lub Ewangelji.

Prawo własności ma jednocześnie charakter indywidualny i społeczny.

Nowa encyklika proklamuje ponownie doktrynę Leona XIII, która jest doktryną Kościoła, o prawie własności i jego podwójnym charakterze, indywidualnym i społecznym, określając egoistyczny indywidualizm i komunizm jako błędy jednakowo zgubne. Przypomina ona następnie obowiązki, jakie ciążą na własności i definjuje prawa państwa wobec dóbr prywatnych.

Konieczność reformy systemu ekonomicznego, by mógł on zapewnić pracy wynagrodzenie słuszniejsze i sprawiedliwsze.

Kapitał i praca są dwoma zasadniczemi elementami nowoczesnego systemu ekonomicznego. Mówiąc o ich wzajemnych stosunkach, Ojciec św. podkreśla, że ani jedno, ani drugie nie ma prawa żądać dla siebie całego wytworu ich wspólnego wysiłku; Papież przypomina wyraźnie słowa Leona XIII: „Nie może tu być kapitału bez pracy, ani pracy bez kapitału". W przeszłości kapitał i praca dzieliły się zyskami w sposób zbyt niesprawiedliwy i nieproporcjonalny, sprawiając, że po jednej stronie była mniejszość, która gromadziła w swych rękach olbrzymie bogactwa, a po drugiej niezmierna liczba proletarjuszów, mających na własność tylko swe ręce i swą twardą pracę. Reorganizacja systemu ekonomicznego w duchu takiej sprawiedliwości społecznej, by zapewniony został słuszniejszy podział rezultatów wspólnego wysiłku kapitału i pracy, jest koniecznością bezwzględną.

Proletarjat nie może być normalnym i trwałym stanem największej części ludzkości.

W ten sposób dokona się to podniesienie proletarjatu, którego Leon XIII, pragnął z całej duszy. Niewątpliwie, różnorodność warunków społecznych, wynikająca z planu mądrości Stwórcy, nie zniknie nigdy; ale proletarjat nie może być normalnym i trwałym stanem największej części rodzaju ludzkiego. Jest rzeczą konieczną, by proletarjusze wstępowali stopniowo po tej drabinie skromnego dobrobytu, jaki daje własność. A tego nie osiągnie się w obecnym stanie rzeczy, tylko przez sprawiedliwe i słuszne wynagrodzenie za pracę.

Praca uczciwego pracownika, również żonatego, winna dać mu możność ulepszania warunków bytu.

A zatem wynagrodzenie powinno wystarczać na pokrycie nietylko potrzeb, lecz także obowiązków i ciężarów rodzinnych uczciwego pracownika i winno dać mu możność skutecznego ulepszania warunków bytu, zgodnie z tem, co było wyżej powiedziane.

Walka klas musi być zastąpiona przez szczerą współpracę różnych funkcji i zawodów.

Tę drugą część swej encykliki Ojciec św. kończy wskazaniami, na których winna się oprzeć reforma obecnego systemu społecznego w duchu sprawiedliwości. Walkę klas musi zastąpić prawdziwa i szczera współpraca różnych funkcji i zawodów. Praca nie jest zwykłym przedmiotem handlu: w niej zawsze odzwierciadla się godność ludzka pracownika, a ta wymaga szacunku. Różnorodność gałęzi przemysłu, wielka rozmaitość produkcji, mnogość wszelakich funkcji — wszystko to przyczynia się do wspólnego dobra, a społeczeństwo bę-

dzie tem ściślej zjednoczone i tem harmonijniej zorganizowane, gdy każdy i wszyscy będą uczciwiej wypełniali obowiązki zawodu, który ich prawdziwe i opatrznościowe powołanie stanowi.

Nie potępiając nowoczesnego systemu ekonomicznego jako takiego, Papież wskazuje jego błędy i zwyrodnienia a specjalnie okrutny despotyzm garstki potentatów ekonomicznych.

W ostatniej części encykliki Ojciec św. obejmuje z wysokości stolicy Piotrowej całość tak bardzo skomplikowanego systemu nowoczesnej ekonomji. Papież nie potępia go, jako takiego, lecz nie może nie wskazać głębokich zniekształceń i ciężkich błędów, które go psują. Dawna wyuzdana konkurencja ustąpiła miejsca nadmiernej koncentracji w rękach małej liczby ludzi potęgi ekonomicznej nietylko w poszczególnych państwach, lecz także w świecie całym. Koncentracji i potęgi, które zbyt łatwo przekształcają się w tyrański despotyzm! Na ten bezład niema innego lekarstwa, jak tylko powrót do zbawiennych zasad społecznej filozofji katolickiej i rozsądne stosowanie jej do systemu kapitału i pracy oraz do ich stosunków wzajemnych.

Środek, proponowany przez socjalizm, okazał się gorszym od samej choroby.

Socjalizm chlubił się, że znalazł środek na ten bezład, środek, który jednakże okazał się gorszym od samej choroby. Od dnia, kiedy Leon XIII ogłosił swą encyklikę, socjalizm uległ głębokim przeistoczeniom, dzieląc się na dwa bardzo różne prądy.

Pierwszy z nich, który z socjalizmu wysnuł najdalsze konsekwencje, nazywa się komunizmem: jest rzeczą aż nazbyt oczywistą, że jego radykalizm nie da się w żaden sposób pogodzić z nauką Kościoła.

Mimo wspólności wielu postulatów pogląd katolików na istotę społeczeństwa jest zasadniczo różny od poglądu socjalistów umiarkowanych.

Drugi, który zachował nazwę socjalizmu, w wielu krajach złagodził w sposób widoczny swój program; w wielu punktach jego zapatrywania tak bardzo zbliżają się do zasad katolickich, że niektórzy poczęli pytać, czy w gruncie rzeczy między nim i nami nie chodzi tylko o spór co do nazwy i etykiety. Jednakże Ojciec św. nie waha się oświadczyć, że ten socjalizm, chociaż tak złagodzony i chociaż liczne jego rewindykacje praktyczne nie rażą sprawiedliwości i są podzielane przez Kościół, posiada podstawowe pojęcie społeczeństwa tak sprzeczne z pojęciem, jakie wynika z Ewangelji, że wszelkie pogodzenie doktrynalne obu tych poglądów jest bezwzględnie niemożliwe: nikt nie może być jednocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą.

Kościół katolicki widzi tylko jeden sposób odrodzenia społeczeństwa — szczere wcielanie w życie sprawiedliwości i miłości bliźniego.

Namiestnik Chrystusowy z całą serdecznością ojcowską zaklina tych swoich synów, którzy zwabieni zwodniczym majakiem, zabłądzili do szeregów socjalizmu, by powrócili do tak niesłusznie opuszczonego Kościoła i by zwiększyli szlachetne rzesze tych, co, wierni naukom Leona XIII, z całych sił pracują nad odrodzeniem społeczeństwa w duchu sprawiedliwości i miłości bliźniego.
Omówiwszy następnie dokładniej środki na zaradzenie objawom zła, jakie cechują nasze czasy, Ojciec św. stwierdza że korzeniem i źródłem bezładu, wytwarzanego przez nowoczesny system kapitalistyczny i przez socjalizm, jest nieposkromiona żądza zysków, nie oglądająca się na Boga, ani na dobra wieczyste. Z tym to korzeniem i z tem źródłem trze-

ba rozpocząć przedewszystkiem walkę, zwracając ponownie umysły i serca ku Bogu i ucząc je znajdowania soków żywotnych w ideale szlachetniejszym i czystszym. Przedewszystkiem więc trzeba zająć się reformą obyczajów, trzeba odrodzić rządy sprawiedliwości, która musi przeniknąć całą ekonomję społeczną. A zatem rozległe otwiera się pole przed miłością bliźniego, tą jedyną więzią trwałą i skuteczną, która może połączyć wszystkich ludzi w jedną rodzinę.

Papież zaprasza do tego niezbędnego apostolatu wszystkich ludzi dobrej woli, a przedewszystkiem członków Akcji katolickiej.

W tej pracy nad odnowieniem społeczeństwa w myśl zasad Ewangelji i chrześcijańskiej miłości bliźniego winni uczestniczyć wszyscy ludzie dobrej woli. Ojciec św. cieszy się stwierdzeniem tylu objawów inicjatywy i tak płomiennego zapału, jaki w wykonanie tego zadania wkładają w różnych krajach nietylko kapłani, lecz również ludzie świeccy, a także młodzież, wszyscy ożywieni duchem Akcji katolickiej. Papież zachęca ich po ojcowsku, by nieustannie oddawali się temu szlachetnemu apostolatowi, i nie może nie ostrzedz, na jaką katastrofę byłby narażony świat, gdyby przewagę odniósł ten stan rzeczy, którego tak bardzo pożądają zuchwałe umysły i który tak bezwzględnie sprzeczny jest ze wszystkiemi zasadami chrystjanizmu. Ufny w obietnice Boże, Kościół nie boi się o siebie, ale drży o swe dzieci, o to mnóstwo dusz, które byłyby skazane na pewną zagładę. A zatem wszyscy, bez względu na zawód i stanowisko, winni przyczyniać się do wspólnego dobra w całkowitej zgodzie, doskonałej karności i w jednej trosce o sprawy Boga i Królestwa Chrystusowego.

Tem upomnieniem ojcowskiem kończy się wielki dokument, który Ojciec św. ofiarował jako dar jubileuszowy wszystkim swym drogim dzieciom a przez nie całej ludzkości, modląc się o pełnię błogosławieństwa Bożego dla wszystkich.

Droga doskonałości chrześcijańskiej.

Życie człowieka ziemskie jest raczej pochodem do doskonałości, niż doskonałością. Jako wędrowcy ciągle zdążamy do krainy wieczności. To zdążanie jest dwojakie: jedno czasowe albo raczej przestrzenne, drugie jakościowe. Pierwsze odbywają wszyscy. Dla nikogo ani jedna chwila nie stanie. Dni, miesiące, lata bez przestanku naprzód postępują, póki starczy energji, którą człowiek ze sobą na ten świat przyniósł, albo póki jaka nieszczęśliwa okoliczność nagle nie przetnie nici jego życia. Drugie polega na zbliżaniu się jakościowem do celu Często nie idzie ona w parze z pierwszem, co jest dobrze zaznaczone w księgach Mądrości: „Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele. (Mądr. 4. 13). Jedni pod koniec swego życia jeszcze są daleko, a inni w początkach bardzo się zbliżyli, czyli upodobnili do ideału, który odpowiada celowi ostatecznemu człowieka.

W posuwaniu się naprzód postępuje jeden krok za drugim, łączy się bezpośrednio, czyli jakościowo jeden wchodzi w drugi bez nagłych skoków i przesuwania linji. Zwolna rozwijają się władze. Stany usposobienia nierozerwalnie następują po sobie, utrwalają się, tworząc jedną ciągłą pochyłą linję. Dlatego ściśle rzecz biorąc każdy krok różni się od innych. Ile ich jest, tyle stopni można liczyć w postępowaniu do góry, czyli do

pełnego rozwoju łaski uświęcającej i cnót nadprzyrodzonych.

Jednakowóż cały ten szereg stopni dzieli się na trzy grupy. Na początkową, środkową i końcową. Nie są one czemś niepodzielnie odgraniczonem. Nie można precyzyjnie powiedzieć, który punkt należy do tej, a następny do tamtej, jak to wogóle ma się rzecz w rozciągłości nieprzerywanej, w której jedna część wchodzi w drugą.

Grupy te nazywamy powszechnie drogami doskonałości. Przez przeciąg historji życia ascetycznego utarła się ich nazwa: drogi oczyszczenia, oświecenia i zjednoczenia. Św. Tomasz nazywa je stanem początkujących, postępujących i doskonałych, czyli skończonych.

Która nazwa jest lepsza, zależy z jakiego punktu widzenia na nie się zapatrujemy. Jeżeli się zważa na stronę psychologiczną czyli subjektywną, na jej wyrobienie, wtedy lepsza jest nazwa stanu. Jeżeli zaś ma się na względzie pracę, wysiłki w kie runku przygotowania do celu ostatecznego, stosowniejsza będzie nazwa drogi. Bezwzględnie zaś i teoretycznie rzecz biorąc, pierwsza lepiej się nadaje. W postępie bowiem do doskonałości od początku do końca jest jedna i ta sama droga, tak ze względu na punkt wyjścia jak i dojścia. Punktem wyjścia jest nasza natura, którą mamy usposobić do punktu dojścia czyli podatności pod łaskę uświęcającą i w ostateczności pod światło chwały wiecznej w drugiem życiu. Na tej drodze prawdziwie rozróżniamy rozmaite stany to jest początkujących, postępujących i doskonałych. Jeszcze i ten wzgląd można dodać, że trzy drogi to jest oczyszczenia, oświecenia i zjednoczenia ściśle się nie odgraniczają, ale wchodzą w siebie tak, że droga oczyszczenia jeszcze trwa, chociaż się zaczyna droga oświe cenia a nawet zjednoczenia. Właściwie jedna jest podstawą drugiej. Rozwój jednej przyczynia się do rozwoju drugiej. Praktycznie jednak lepiej jest zostać przy utartych nazwach trzech dróg.

Zwróćmy uwagę na poszczególne stany, czyli etapy życia wewnętrznego. Najpierw trzeba wyjść, a przytem wiedzieć dokąd. Do celu ostatecznego, przez udoskonalenie siebie. Skąd wyjść. Z bezwładności natury powiązanej i hamowanej zmysłami, namiętnościami, niedomaganiami psychologicznemi usposobienia, uczucia i fizycznemi ciała. Otrząsnąć się z bez władności i z podlegania namiętnościom, kaprysom usposobienia i rozmaitym pragnieniom ziemskim, to jest droga oczyszczenia. Jest ona uciążliwa i długa. Uciążliwa, gdyż natura jest zepsuta, obarczona namiętnościami, samolubna. Zanadto działa na nią świat zewnętrzny i dobro zmysłowe, bardzo bliskie owszem dotykalne i dlatego bardzo pociągające. Długa, gdyż prowadzi na wyżyny przechodzące zdolność człowieka upadłego. Celem jej jest, aby dopiąć przynajmniej effektywnie czyli w skutkach do podobnego stanu, jaki formalnie posiadał człowiek w raju przed swym upadkiem. Był to stan nieskazitelności natury, polegającej na łasce uświęcającej i na usunięciu w sposób nadprzyrodzony wszelkich namiętności. Nie było pragnień zmysłowych, któreby odbiegały od dobra rozumu i wiary. Dlatego człowiek mógł bez trudu kochać jedynie tylko Boga z całych sił pod wpływem zwyczajnej łaski Bożej. Do takiego stanu formalnie żadną miarą człowiek dojść nie może z powodu prawa grzechu pierworodnego, któ re obecnie nie leczy natury jako takiej, zostawiając w niej namiętności. Te tylko Bóg może wykorzenić. Nasza praca polega na tem, aby przy tkwiących w naturze namiętnościach jednak dojść do skutków swej nieskazitelności, to jest opanowania wszystkich możliwych pragnień ziemskich, zmysłowych, uczuciowych przez rozum i wiarę, do wyzucia się własnego samolubstwa, a skierować się do czystej miłości Bożej.

Jak zaczynać tę drogę? Najpierw trzeba na stałe obrać swój cel. Ciągłe, albo częste powracanie do grzechu cięż-

kiego, chociaż przerywane żalem i pokutą, jeszcze nie zaczyna dróg, o których tu mowa. Nie można bowiem o kim powiedzieć, że na serjo wybrał się w drogę, jeżeli się ciągle wraca, i co innego wybiera. Z drugiej zaś strony nie jest sam przez się wykluczony jaki ciężki upadek, który faktycznie się zdarza. Nawet i w wyższych stanach możliwy jest jeszcze grzech ciężki.

Oczyszczenie można brać w podwójnem znaczeniu. W najszerszem oznacza ono uwolnienie się od więzów grzechu śmiertelnego, nałogowego. Nałóg także podwójnie można rozumieć. Najpierw jako stałe upadanie w ten sam rodzaj grzechu. Powtóre usposobienie człowieka, nie posiadającego wprawdzie jakiego grzechu nałogowego np. nieczystości, pijaństwa, ale z łatwością popełniającego rozmaite, częste grzechy ciężkie. Lekceważy sobie ciężkie upadki. Uwolnienie się od tych stanów jest koniecznym warunkiem nie tylko dróg doskonałości, ale samego życia duszy, do którego wszelkie stworzenie rozumne jest obowiązane. Można je nazwać nie warunkiem doskonałości, jak raczej uniknięcia piekła. Nałóg popadania w grzechy ciężkie jest stanem śmierci. Umarłemu trzeba najpierw przywrócić życie, a dopiero potem można mówić o wykonywaniu czynności życia, rozwijaniu się.

Oczyszczenie w ścisłem znaczeniu oznacza pierwszą drogę ascezy czyli stan początkujących. Zakres jego jest szeroki. Można go podzielić na dwa: Na oczyszczenie niższe, początkujące, ascetyczne, czynne, czyli polegające na osobistych wysiłkach człowieka, i na wyższe doskonalące, mistyczne, bierne, czyli polegające na całkowitem podleganiu działaniu Ducha świętego oczyszczającego zmysły, rozum i wolę.

W oczyszczeniu niższem na dwie rzeczy trzeba zwrócić uwagę. Najpierw na oczyszczenie się z grzechów i z pragnień grzesznych tudzież z niedoskonałości i pragnień ziemskich, które jakkolwiek nie są grzechami, jednak jeżeli są stałe i liczne, zaprzątają duszę człowieka. Chociaż człowiek jest w łasce Bożej i nie popełnia częstych grzechów powszednich, owszem żyje dobrze, jeżeli jest całkiem zajęty pragnieniami i sprawami ziemskiemi, nie idzie drogą początkowej doskonałości, ale stoi na tem samem miejscu. Kiedy jest mowa o oczyszczeniu z grzechów, nie rozchodzi się o spowiedź a względnie żal, ale o usposobienie przeciwne grzechowi czy pojedyńczemu, jaki może się zdarzyć z powodu słabości człowieka, ciężkiemu, i powszedniemu dobrowolnemu, częstemu, z całą świadomością popełnianemu.

Już przedtem było powiedziane, że dróg o których tu mowa nie można ściśle rozgraniczyć. Owszem jedna w drugą wchodzi i nawzajem się wspomagają we właściwy sobie sposób. I tak drogę oczyszczenia ascetycznego już na początku musi wesprzeć droga oświecenia a nawet jest ona z daleka pod światłem i ciepłem zjednoczenia. Dlaczego? Dlatego, gdyż niemożliwa jest jakakolwiek droga bez wytkniętego celu. Wszystkich tych dróg celem jest połączenie z Bogiem. Droga oczyszczenia jest punktem wyjścia, czyli zwrotnym. Droga oświecenia wyraźnem rozróżnieniem i poznaniem celu. Droga zjednoczenia połączeniem woli z tym celem. Gdyby nie zwrócenie się do celu swego prawdziwego, i poznanie go, człowiek nie mógłby się oderwać od celów grzesznych i ziemskich, doczesnych. Jeżeli bowiem jedynem światłem są zmysły,, niemożliwem jest chcieć czego nadzmysłowego i opuścić dobro zmysłowe. Namiętności człowieka przygniatają i zaślepiają. Trzeba czegoś silniejszego, aby módz zacząć z pod nich się wyzwalać,— zadowolenia wyższego. To się osiąga przez poznanie lepszego celu, zajęcie się nim i zadowolenie przewyższające zadowolenie czasowe, ziemskie, zmysłowe. Coś porzuca się dla lepszego. Lepsze trzeba rozpoznać i uznać. Czyli na drodze oczyszczenia główną rzeczą jest prze

jąć się swym celem, rozpoznać go pomiędzy innymi, porównywać rozmaite cele doczesne, do których człowiek dąży. Wszystkie są znikome, a więc o tyle tylko do nich dążyć, o ile służą za środek do właściwego, głównego czyli ostatecznego celu człowieka. Za poznaniem idą pragnienia. Nastaje zdecydowane pragnienie Boga, służenia Mu, i porzucenia innych pragnień grzesznych i niedoskonałych. Dlatego już na drodze oczyszczenia trzeba dużo zastanowienia się nad sobą, rozmyślania, czytania. Wszystkie zaś zmierzają do prawd o celu, o grzechu, o karze, nagrodzie. To jest strona objektywna.. subjektywną stroną są tu głównie namiętności, jako początek grzechu i wszelkich złych pragnień i przywiązań ziemskich. Opanowanie tychże stanowi istotną pracę drogi pierwszej. Jak długo ona trwa? Całe życie. Chociaż zacznie się droga oświecenia i zjednoczenia, do końca trzeba się oczyszczać z ziemskich elementów życia duchowego na ziemi. Noce ciemne czyli mistyczne św. Jana od Krzyża są stopniami oczyszczenia wyobraźni, czyli wogóle zmysłów, rozumu, pamięci i woli od wszelkich pragnień nawet najmniejszych, mających swój cel poza Bogiem i wszelkiego zadowolenia, osobistego rozkoszowania się rzeczami dobremi, jak np. błogiem uczuciem, wynikającem z pobożności, z objawienia lub przemówienia Boga do człowieka.

Droga oświecenia jest łatwiejsza i przyjemniejsza. Nie dotyczy ona wprost namiętności. Zwraca się do władz poznawczych, do oświecenia rozumu. Oświecenie odbywa się w podwójny sposób: za pomocą światła rozumu i wiary. Każde ma swoje odrębne znaczenie. Wiara jest istotą oświecenia i dodaje mu charakteru nadprzyrodzonego. Poucza człowieka nieomylnie o całem życiu nadprzyrodzonem, celu, i środkach. Coraz większe przejęcie się prawdami objawionemi stanowi postęp na drodze oświecenia i jest jego stroną formalną.

Jednak i naturalne światło rozumu odgrywa tu swoją wybitną rolę, i jest jakby stroną materjalną drogi oświecenia.. Nie można bowiem wykluczać także naturalnej oceny człowieka, duszy i rzeczy doczesnych z tego względu, że to dopomaga do roztropnego opanowania namiętności. Jeżeli bowiem potrafimy rzeczywiście siebie przekonać, że to lub owo pragnienie, albo rzecz niema dla nas wartości, że możemy bez niej się obejść, nie będzie tak trudno i wolę nagiąć do czegoś lepszego. Główne bowiem trudności, jakie człowiekowi sprawiają namiętności, polegają na tem, iż jest przekonany, jakoby się bez tego lub owego nie mógł obejść, że musi tam pójść, na to patrzeć, to słyszeć, tam być, o to się starać, tej przyjemności zażyć, bo jej inni zażywają, bo inni tak postępują. Party takiem nierozumnem przekonaniem, oślepia się człowiek, i nie może niczego rozumnie rozważyć i osądzić. Wskutek tego nie widzi nic lepszego nad zaspokojenie owych pragnień nierozumnych, przeciwnych zdrowemu rozsądkowi, a przedewszystkiem wierze. Jeżeli przeciwnie, swobodnie, bez wpływu namiętności i samolubstwa wszystko się rozważa, wtedy i sam rozum widzi błahość owych drobnostek doczesnych. Człowiek pozna swoją godność, wyższość, a przedewszystkiem dojdzie do rozumnej wiary, czyli do objęcia prawd objawionych z przekonania.

Z tego powodu droga oświecenia od bywa się łatwiej, piękniej, przyjemniej. Już nie tak trudno człowiekowi opuścić złe pragnienie, grzechy, gdyż oświecony światłem rozumu i wiary nie znajduje w nich rozkoszy jak przedtem. Przeciwnie widzi nieszczęście, i jeżeli czasem upadnie czy w grzech powszedni, lub nawet ciężki, nie może znieść jego stanu i zaraz się podnosi. Nie trudno wyjść z miejsca brudnego, podłego jeżeli się już wyraźniej widzi inne piękniejsze. Właściwa walka odbywa się w poprzednim okresie. Żal było naturze wyzbyć się

przywiązań grzesznych, pożegnać się z przyjemnościami zmysłowemi. Bolesne jest wyrywanie zęba, ale zato wkrótce nastaje błogie zadowolenie po jego wyrwaniu. Już nie będzie więcej bolał. Podobnie ma się rzecz tutaj. Pęta zerwane. Człowiek wszedł na pole wolności i swobody duchowej.

W całości droga oświecenia ma trzy etapy. Pierwszy najniższy polega na nabywaniu nowych prawd, zasad i na ich rozważaniu. Prawdy te dotyczą zawsze tego samego przedmiotu: Boga w sobie i jako celu, środków, łaski, modlitwy, cnót, nauki Chrystusa. Metodą rozważania jest rozmyślanie, czytanie duchowne. Ta droga także jest długa, ale nie tak uciążliwa. Długa, bo wiele prawd trzeba jako tako przetrawić, przejąć się ich ważnością dla naszego życia. Nie tak uciążliwa, gdyż praca nad rozumem stosunkowo jest łatwiejsza niż nad wolą, a względnie nad namiętnościami.

Drugi etap zaczyna się wtedy, kiedy człowiek przetrawi wszystkie powyższe prawdy przez czytanie książek duchownych i rozmyślanie we formie rozumowania. Rozumowanie polega na tem, że z jednej prawdy przechodzi się do drugiej i trzecią się z nich wyciąga. Tak długo jest ono konieczne dopóki człowiek nie zrozumiał i nie zgłębił i nie powiązał wszystkiego w jednej najwyższej prawdzie, którą jest Bóg. Kiedy tego dokona, rozumowanie jest już nie potrzebne, sposób oświecenia musi się zmienić. Nastaje tak zwana kontemplacja nabyta. Czy rozmyślanie wogóle już trzeba wtedy opuścić? I czy wogóle można całe życie tylko rozmyślać?

Całkowicie rozmyślania opuścić nie można. Najpierw bowiem nie zawsze jednakowo jesteśmy przejęci prawdami wiary, dotyczącemi dogmatów i moralności. Raz lepiej, drugi raz gorzej je rozumiemy. Żeby się niemi przejąć i żeby się kierować we wszystkich czynnościach tylko wiarą, a nie uczuciem i samolubstwem, potrzeba rozmyślania czyli rozumowania. I tak jest całe życie. Święci także przez całe życie często rozmyślali, chociaż mieli dar wysokiej kontemplacji wlanej. Po drugie przez całe życie w głębokości prawd objawionych tak co do Boga, jak nawet co do środków i duszy, zawsze można znaleźć coś nowego. Wszystko zgłębimy doskonale dopiero w niebie.

Co do drugiego, czy można przez całe życie tylko rozmyślać, można o tem mówić z punktu praktycznego i teoretycznego. Praktycznie czyli faktycznie mówiąc, są osoby dążące do doskonałości, które przez całe życie tylko rozmyślają, nie dochodzą do prawdziwej kontemplacji choćby niższego stopnia. Główna przyczyna jest ta, że posiadają taki rodzaj umysłowości i usposobienia, iż zawsze będą się zajmowali szczegółami. Szczegóły zaś wymagają tylko rozmyślania. Inną przyczyną są rozmaite okoliczności, jak brak czasu na dostateczne zgłębienie prawd, zdolności, zajęcia rozrywające, a także i brak metody w pracy nad sobą, pilności, wytrwałości, wysiłku. Choćby człowiek był miernych zdolności i drobnostkowy, jednak z czasem może dojść do pewnego stopnia powiązania wszystkiego w Bogu, czyli uproszczenia swych czynności duchowych. Gdyż tu się rozchodzi o prawdy teoretycznopraktyczne czyli życiowe, które się przeżywa, a przez to samo ułatwia i upraszcza. To uproszczenie nie jest niczem jak upatrywaniem we wszystkiem najgłębszej prawdy, Boga.

Teoretycznie rzecz biorąc, powinno się dojść do pewnego stopnia kontemplacji, gdyż na niej polega rozwój drogi oświecenia. Przecież musimy kiedyś prawdę znaleźć i jej się przypatrywać. Gdyby która osoba świadomie całe swe życie ograniczyła tylko do rozmyślania, tem samem chciałaby być zawsze tylko na niskim stopniu życia ascetycznego. Droga oświecenia nazywa się stanem postępujących. Postępowanie polega na posuwaniu się coraz dalej i wyżej. Jeżeli kto wyrzeka się dalszego postępowania,

tem samem jakby się wyrzekał drogi oświecenia. Stanie jednak na pewnej wysokości jest możliwe i faktycznie się zdarza. Ile to jest osób pobożnych, dążących do doskonałości chrześcijańskiej, które doszedłszy do pewnego ustalonego trybu życia i pobożności, pozostają przy nim przez długie lata i aż do śmierci. Nie popełniają grzechów ciężkich, a nawet bardzo i bardzo rzadko dobrowolnych grzechów powszednich, a jednak nie rozwijają się dalej. I taki stan jest już czemś doskonałem, ale zawsze nienormalnem, bo zastój i na wysokim stopniu jest stosunkowem pozostawaniem w tyle, czyli względnem cofaniem się.

Kontemplacja, słowo łacińskie, oznacza wpatrywanie się. Gdy kto stanie przed pięknym obrazem, najpierw rozważy wszystkie jego szczegóły i pozna całą jego piękność. Potem już nie rozważa, ale przypatruje się odrazu całości, wpatruje się, rozkoszuje, przechodząc przy tem odpowiednie stany wewnętrznych afektów. Władze poznawcze rozkoszują się pięknem. Wola zaś i uczucie wydają odpowiednie afekty. Człowiek może własnemi siłami dojść do pewnego stopnia kontemplacji. Rozum bowiem oświecony zwykłem światłem wiary, poznawszy dobrze prawdy, widzi ich piękność, wielkość głębokość i rozkoszuje się niemi. Widzi wszędzie Boga, w stworzeniach martwych, w przyrodzie, w człowieku, w całym wszechświecie, w historji, w szczęściu i nieszczęściu, w stworzeniu, odkupieniu, uświęceniu, w niebie i na ziemi. To jest kontemplacja nabyta.

Człowiek jest istotą ograniczoną. Jego działanie ma także granice. Gdy do nich dotrze, dalej iść nie może. Jednak ponieważ jest istotą duchową, rozumną, Bóg może jeszcze więcej dodać mu sił nadprzyrodzonych czyli wzmocnić jego rozum i wolę przez działanie wewnętrzne. Jest Panem Wszechmocnym, może i mniej i więcej. Dlatego jak na drodze oczyszczenia może wkroczyć i sprawić w duszy oczyszczenie bierne mistyczne, tak i na drodze oświecenia w sposób nadludzki oświecać duszę co do prawd wiecznych, tajemnic wiary świętej. To jest kontemplacja wlana, bierna, mistyczna, która zależy od Boga.

Rzućmy okiem z innego punktu widzenia na drogę oświecenia, na stronę pozytywną wewnątrz samej natury człowieka. Z powodu ścisłego stosunku między rozumem a wolą, przeobrażenia w rozumie pociągają za sobą odpowiednie stany w woli. Ponieważ rozum się oświeca, wola wydaje odpowiednie czynności. Wytwarza się w niej stan cnoty.

Jeżeli kto na serjo pracuje nad sobą, oczyszczając swą naturę, tem samem zaczyna pozytywnie pracować nad sobą. Zerwanie z grzechem i wyrzekanie się rozmaitych pragnień, zachceń chwilowych, zmiennych, kapryśnych, samolubnych w miarę swego stopnia wytwarza tem samem odpowiedni stopień cnoty moralnej. Jest tu i wstrzemięźliwość, która poskramia rozmaite pragnienia zmysłowe, indywidualne i rodzajowe. Jest męstwo. Stałe bowiem czuwanie nad namiętnościami, zapieranie się ich, wyrzekanie się zachceń, i opieranie się silnym pokusom, wymaga dużo męstwa, zwłaszcza jeżeli przedtem w naturze były zakorzenione rozmaite złe nałogi. Jest sprawiedliwość, która polega na poskramianiu pragnień przeciwnych bliźniemu, dotyczących dobra materjalnego i duchowego. Jest i roztropność, cnota rozumu praktycznego, która stara się nadać każdej czynności dobrego kierunku ku celowi. Są i cnoty teologiczne wiara, nadzieja i miłość, gdyż nawet droga oczyszczenia polegała na zwróceniu się do Boga jako do celu ostatecznego. Droga zaś oświecenia polega na posuwaniu się ku temuż celowi, a to jest niemożliwe bez wiary, nadziei i miłości. Można powiedzieć, że oczyszczenie w szerszem znaczeniu czyli powstanie z grzechu, porzucenie złych nałogów, jest pracą negatywną. Ale oczyszczenie w ścisłem znaczeniu, to jest z rozmaitych skłonności natury, wy-

maga pracy pozytywnej, cnoty. Droga zaś oświecenia polega na świadomem wyrabianiu w sobie cnót, na postępowaniu z pobudki cnoty. Potrzeba poznać rację, potrzebę, ważność poszczególnych cnót i w nich konsekwentnie się ćwiczyć. Konsekwentnie, to znaczy nie tylko wtedy i tam i tak, kiedy i gdzie i jak odpowiada naszemu usposobieniu albo chwilowemu nastrojowi. Miejsce, usposobienia, uczucia, naturalnej do czegoś skłonności czyli zabarwienia subjectywnego cnoty musi zająć racja o ile możności czysto objektywna. Jeżeli niema tej objektywności cnoty, człowiek nigdy nie dojdzie do całkowitej doskonałości, choć by skądinąd bardzo się o nią starał. Uczynki bowiem jego, jakkolwiek cnotliwe, zawsze będą wynikały z usposobienia. Jeżeli okoliczności odpowiadać będą temu usposobieniu, wówczas chętnie wykona odpowiednie akty cnoty, ale niech te okoliczności sięgną nieco dalej, wnet pokaże się ukryte samolubstwo, które zabija uniwersalność cnoty. Chociaż może pod pewnym względem jest niby bardzo cnotliwy, to jednak wielkiej objektywnej wartości ta cnota nie posiada. Jako dowód służy właśnie to, że w rzeczach przeciwnych jego usposobieniu nie wykonuje czynności cnotliwych, usuwa się od nich, a czasem czyni coś przeciwnego. Nadto wiemy, że cnoty są ściśle pomiędzy sobą powiązane. Niedomagania jednej, także inne czynią niedoskonałemi. Brak konsekwencji czyli logiki w cnotach, stanowi ujemną stronę doskonałości i jest przyczyną wielu niedociągnięć. Te niedociągnięcia są brakiem, wobec których ludzie cnotliwi, dążący do doskonałości nigdy nie dojdą do świętości. A dużo jest takich, którzy w czynnościach, odpowiadających ich usposobieniu są heroiczni, w innych zaś nie dosięgają przeciętnej cnoty. Lepiejby było, aby we wszystkich byli jednakowymi, logicznymi, konsekwentnymi, a wówczas chociażby nie wykonywali uczynków heroicznych, jednak ich stan cnoty byłby heroiczny, co jedynie stanowi doskonałość. Ważna to jest rzecz. Gdzieindziej trzebaby o niej pisać. Na razie wystarczy tyle. Jeszcze się nasuwa jedna bardzo ważna kwestja, jaka się wyłania w tych czasach mianowicie w sprawie stosunku powyższych dróg do świeżo powstałego w ascetyce kierunku, to jest ścieżyny św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Zostawmy tę kwestję na koniec. Teraz przejdźmy do drogi trzeciej, czyli zjednoczenia.

Tę drogę uważa się za ostatni etap w pochodzie do doskonałości. Ponieważ wszystkie drogi wchodzą w siebie, więc ostatnia również wchodzi nietylko w drugą ale i w pierwszą. W szerokiem tego słowa znaczeniu zjednoczenie zaczyna się już wtedy, kiedy człowiek poczyna kroczyć pierwszą drogą. Najpierw bowiem każdy krok postawiony naprzód stanowi zbliżanie się do celu. Powtóre można zastosować to prawo, że kiedy w rzeczach ustępuje jedna forma, druga musi następować, a właściwie jedna drugą wypycha. Kiedy człowiek przez pracę pozytywną przeprowadza drogę czyli stan oczyszczenia, wyzbywa się dobrowolnych pragnień doczesnych, zmysłowych, namiętności, uczucia ziemskiego, temsamem wprowadza do swej duszy inne pragnienia jeszcze intenzywniejsze, chociaż nie tak żywe, nadprzyrodzone. Powiadam, kiedy pozytywnie pracuje, gdyż każda praca zmierza do celu. I chociaż cel jest sam w sobie negatywny, nie można go osiągnąć bez czegoś pozytywnego. Tem pozytywnem jest tutaj miarowe jednoczenie się z celem. Wzrasta ono w drugim stanie czyli oświecenia. Tutaj bowiem, jak już widzieliśmy, rozum nabywa wiele światła. Coraz lepiej poznaje prawdy wieczne i źródło prawdy, Boga. Wola nabiera stałego kierunku przez cnotę. Wmiarę wzrastania cnoty, ustępują pobudki ziemskie, samolubne. Wszystko łączy się z celem ostatecznym. Odbywa się zjednoczenie, i nastaje kiedy człowiek

dochodzi do końca ze swem rozumowaniem i posiadł cnotę uniwersalną.

Jaka jest natura tego zjednoczenia? Rozróżniamy dwojakie zjednoczenie: Niższe, jakie się osiąga w kontemplacji nabytej, i wyższe w kontemplacji wlanej czyli mistycznej. Pierwsze jest czysto moralnem połączeniem z celem ostatecznym przez poznanie rozumu i afekty woli. W drugie wkracza sam Bóg ze swojem światłem nadprzyrodzonem dla rozumu i mocą poruszającą wolę. Te dwie władze wytężają swe siły tak, że porywają ze sobą władze zmysłowe. Nastaje skupienie nadprzyrodzone. Za skupieniem idzie spokój w duszy człowieka. Nic poza Bogiem jej nie wzrusza. Bóg łączy się z duszą jako w niej obecny. Dusza poznaje tę obecność jakby przez pewne dotknięcie ze strony Boga. Czuje Go w sobie. Jest nieomylnie pewna Jego obecności.

Cechą stanu zjednoczenia jest uproszczenie formowania rozumu, życia łaski i cnoty. W poprzednim stanie wysiłki rozumu rozbiegały się po poszczególnych prawdach i cnotach. Zmieniały się afekty, i postanowienia według przedmiotu, jakim się człowiek zajmował. Obecnie po przetrawieniu i zgłębieniu zasad, uporządkowaniu wniosków, ujęciu wszystkich czynności w jedną formę miłości Bożej, wszystko się uprościło. Jedno światło, jedna prawda, jeden afekt panuje nad wszystkiemi czynnościami. Zmian takich, jak w stanie poprzednim tu niema. W zjednoczeniu wyższem czyli mistycznem jest jeden afekt miłości, w który się przekształcają inne afekty, jak np. bojaźni, smutku, radości, żalu. Można ten stan scharakteryzować w krótkich słowach, to jest czystą wiarą i silną miłością Boga.

Wola w tym stanie nie uwija się koło poszczególnych cnót. Jej jedyną aktualną (czyli centralną) cnotą jest miłość. Jeżeli się weźmie pod uwagę zjednoczenie doskonałe czyli mistyczne, to trzeba zaznaczyć, że zależy ono od Boga. Władze same tutaj ustają. Bóg zaczyna działać. Jak matka dziecko bierze człowieka za rękę i prowadzi tam gdzieby sam nie zaszedł. Współpraca człowieka polega na poddaniu się całkowitemu, miłościwemu działaniu Bożemu. To działanie przypisujemy Duchowi świętemu, który jest miłością i świętością. Jego miłość tchnie w stronę stworzenia miłującego Boga. To tchnienie rozwiewa brak w duszy, dodając jej sił nadprzyrodzonych. Im większa miłość stworzenia, tem większe tchnienie Ducha świętego, tem doskonalsze działanie duszy. Stąd droga zjednoczenia jest pod wybitnym znakiem Ducha świętego.

Stopień zjednoczenia, któremu odpowiada stopień oczyszczenia i oświecenia nie u wszystkich jest jednaki. Jego miary na tej ziemi nie można ustalić. Zależy bowiem od Woli Bożej. Teologja jego praw nie podaje. W każdym razie jak długo człowiek żyje, może postępować w zjednoczeniu z Bogiem. Jednak jakiś kres musi posiadać, gdyż wszystko, co stworzone, jest zarazem ograniczone. Jak długo człowiek żyje tem życiem, tak długo nie zobaczy jasno Boga, ani nie zjednoczy się z Nim nierozerwalnie, ale może być przygotowanym do natychmiastowego oglądania Go i zjednoczenia się z Nim w chwale niebieskiej.

Tutaj należy uwzględnić nowy kierunek w ascezie, to jest drogę dziecięctwa duchowego, czyli metody postępowania wobec Boga jak dziecko. Sam kierunek jest piękny. Jesteśmy dziećmi Bożemi, i Bóg chce byśmy jako dzieci do Niego się odnosili. Jednak zdaje się, że niektórzy w podaniu tego kierunku przesadzają, i wskutek tego mogą być przyczyną nieporozumienia i wprowadzić zamieszanie w pojęciach, a nawet pewną szkodę wyrządzić duszom. Ma się wrażenie jakoby stawiali na równi Ewangelję św. z drogą dziecięctwa duchowego. Dziwią się „iż dopiero teraz po blizko 2,000 lat od ogłoszenia Ewangelji św. zjawiła się w Ko-

ściele Święta, która za szczególne swoje od Boga otrzymane powołanie, uważała głoszenie nauki o nadprzyrodzonem dziecięctwie duchowem". Uważają św. Teresę jakoby za nakłonioną przez Ducha św. coś na wzór proroków lub pisarzy Ksiąg Pisma świętego: „Duch św. jakoby bezpośrednio kierował jej czynnością, władał niepodzielnie jej myślą i czuwał nad każdem prawie jej słowem". Dotychczasowe drogi, o których była mowa, a zwłaszcza ćwiczenie się w rozmaitych cnotach uważają za balast niepotrzebny.

Nie da się zaprzeczyć, że św. Teresie trzeba przyznać wielki przywilej u Boga. Inaczej musielibyśmy zaprzeczyć jasnym faktom historji. Kościół św. wysoko ją stawia. Wszelako przesad zawsze trzeba się strzedz, gdyż mogą zaszkodzić samemu kierunkowi. A najprzód nie można porównywać dzieła św. Teresy z Ewangelją św. jego uniwersalności z uniwersalnością Ewangelji św. Ewangelja jest dziełem Chrystusa i Ducha św. dla wszystkich ludzi razem wziętych i każdego z osobna. Dzieło św. Teresy jest dziełem ludzkiem i jeżeli jest, przypuśćmy dla wszystkich ludzi, to nie dla każdego z osobna, gdyż nie wszystkim usposobieniom odpowiada.

Jeżeli się weźmie drogę dziecięctwa jako nazwę i jako idealny punkt widzenia, pewnie, że dopiero po 2000 tysiącach lat od ogłoszenia Ewangelji św. zjawiła się Święta inicjatorka. Każdy święty ma swoje odrębne cechy i drogi. Św. Benedykt np. nazwał swą drogę powracaniem natury do Boga, szukaniem Boga. Św. Franciszek z Asyżu wywarł i wywiera i wywierać będzie ogromny wpływ na życie chrześcijańskie przez swe ubóstwo, wyrzeczenie się i pogardę dóbr tego świata. Św. Teresa od Jezusa i św. Jan od Krzyża dwie gwiazdy mistyki do końca świata będą wskazywały drogi oczyszczenia, oświecenia i zjednoczenia. Będą mistrzami życia duchowego. Św. Ignacy przez swe dzieło: Ćwiczenia duchowne może jest i uniwersalniejszym niż droga dziecięctwa duchowego.

Każdy, kto chce zacząć drogi doskonałości i ćwiczyć się w nich, jest zmuszony używać jego Ćwiczeń duchownych. Osoby odbywające ćwiczenia duchowne najwięcej pożytku z nich odnoszą. A jeżeli nie z nich, to z dzieła na ich wzór ułożonego. Św. Franciszek Salezy swym drogom nadał inny kierunek, to jest miłości, która jest także kierunkiem drogi dziecięctwa duchowego. Podobnego kierunku trzyma się św. Alfons Liguori. Miłość jest centrum pracy nad udoskonaleniem siebie. Każdy z tych kierunków ma coś odrębnego, ale wszystkie stanowią jedną i tę samą rzecz, tę samą treść w całości. Uniwersalna praktyka trzech dróg i ćwiczenia się w cnotach zostanie zawsze uniwersalną. Duch św. każdego z powyższych Świętych oświecał i kierował nimi. Jeżeli się porówna ich, nie pod względem czasu, to jest który najnowszy na czasie, ale pod względem wpływu, jaki w swoim czasie wywierał, nie wiadomo, któremu z nich dać wyższość. Czy św. Teresa od Dzieciątka Jezus po tylu latach będzie większy wpływ wywierała jak dziś stosunkowo wywiera św. Franciszek lub św. Ignacy, św. Teresa od Jezusa i św. Jan od Krzyża, nie można powiedzieć.

Musimy przyznać, że droga dziecięctwa jest idealnym stosunkiem względem Boga i łatwym, i że ćwiczenie się w cnotach według dawniejszych dróg jest trudne. Przyczyna tego leży w samej naszej naturze. Jest ona przeklęta, osty i ciernie nam rodzi, ma w sobie zarzewie namiętności. Dlatego ćwiczenie się w cnotach jest trudne. Ale też nie można tego ćwiczenia pomijać. Gdyby się je przedstawiało jako niepotrzebny chwast, i forsowało łatwą i wygodną drogę dziecięctwa bez względu na usposobienie, mogłoby się niejednej duszy krzywdę wyrządzić przez to, że nie rozumiejąc dobrze drogi dziecięctwa duchowego, zaniedba innych cnót i będzie wykonywała czynno-

ści im przeciwne, albo przynajmniej pomijała sposobność do nich pod pokrywką miłości Boga. Wtedy nie będzie tam czystej miłości Boga i jej pobudki, ale w mniejszej lub większej mierze miłość samego siebie, bardzo misterna, utajona, tem bardziej zwodnicza. Wtedy zamiast postępu, i rozwoju, zacieśni się cnota, utraci na uniwersalności i będzie miała braki, które nigdy nie pozwolą człowiekowi dojść do wszechstronnej doskonałości. Jeżeli natrafi się na usposobienie dziecięce, proste, niewinne, na wzór św. Teresy uczuciowe, droga dziecięctwa jest najodpowiedniejsza. Jeżeli zaś ma się do czynienia z usposobieniem innem, suchem, musi się chwycić tradycyjnych dróg pracy nad sobą, a gdy się oczyści, oświeci, wówczas może zwrócić się do Boga jako dobre dziecko.

O. J. Puchalik C. Ss. R.

O szkaradności grzechu śmiertelnego w kapłanie.

1. Synu, uciekaj od grzechu, jak od oblicza węża.

Każdy grzech jest obrazą Boga, a nadewszystko grzech śmiertelny. Z natury swojej jest on największem złem i najokropniejszą szpetnością, która wobec najwyższej piękności i doskonałości ostać się nie może. Grzech śmiertelny, tak zeszpeca duszę, iż ona sama ciężarem swych nieprawości przywalona ciągle musi odpadać od Boga i staczać się w przepaść piekła.

Szpetność grzechu śmiertelnego tak jest wielką, że jej ani wody potopu zmyć nie mogły, ani ogień piekielny nie wypali,ani krew wszystkich Świętych zmazać nie może.

Szpetność nareszcie grzechu śmiertelnego tak jest ohydną, że nawet Anioły, te duchy najczystsze, przemieniła w szatany.

2. A cóż mówić, synu, o szkaradności grzechu śmiertelnego w kapłanie? Kapłan, grzesząc śmiertelnie, znieważa wielkość Majestatu Bożego i ciężką wyrządza Mu obrazę.

A może zapytasz, synu, a to dla czego? wszakże i kapłan jest człowiekiem; dla czegoż więc jego grzechy mają być cięższe wobec Boga, niż drugich ludzi?

Oto dla tego, że kapłan, grzesząc śmiertelnie, grzeszy z większą świadomością i poznaniem. Zna on doskonale wolę Bożą i Jego przykazania; tyle razy drugich nauczał i groził grzesznikom wiecznemi karami w piekle.

Dalej, kapłan, o synu, otrzymał od Boga większe dary, obsypany został Jego szczególniejszemi łaskami, więc, jeżeli grzeszy śmiertelnie, popełnia najczarniejszą niewdzięczność.

Kapłan, przyjmując święcenia, obrał Pana za dział i dziedzictwo swoje, wykonał przysięgę prowadzić niepokalane życie i czystą zachować suknię kapłańską; jeżeli łamie obietnice i swoją przysięgę; jeżeli grzeszy śmiertelnie, popełnia największą niewierność i staje się zdrajcą Pana swego.

Kapłan nakoniec, dopuszczając się grzechów śmiertelnych, prawie zawsze grzeszy ze zgorszeniem, wywraca wiarę ludu i popycha go do występku.

3. Oto, synu, dla czego grzech śmiertelny w kapłanie jest szkaradniejszym niż w pospolitym człowieku.

Teraz pilnie uważ, najmilszy! jak straszne są skutki tego grzechu.

Dusza, ta najpiękniejsza gołębica niebieska, zostaje odartą ze wszystkich łask Bożych i ze wszystkich ozdób niebieskich; staje się szpetną nie tylko w oczach Boga i Aniołów, ale nawet w oczach drugich ludzi.

Jak grzech śmiertelny przemienił najpiękniejszego Serafina w szatana ciemności i ohydy, tak tenże grzech duszę z natury swojej najpiękniejszą, przemienia w istotę czarną, szpetną i najobrzydliwszą.

Nadto kapłan grzesząc śmiertelnie ściąga na siebie najokropniejsze kary Boże jeszcze tu na ziemi.

Synu, straszna rzecz pomyśleć o tych karach, a jednak dla twej nauki i pożytku słuchaj. Kapłan śmiertelnie grzesząc z dopuszczenia Bożego i z natury grzechu ściąga pogardę u ludzi: wszyscy nim gardzą i za ostatniego mają człowieka.

Sprawuje on urząd kapłański, pracuje, męczy się, a tymczasem posługiwanie jego nie przynosi żadnego pożytku: stał się jako cymbał dzwoniący i miedź brzęcząca, którego echo się rozchodzi i nie zostawuje śladu.

Przez powtarzane grzechy śmiertelne, czyli przez zaciągnięty straszny nałóg, zaślepia się jego rozum, stawszy się zwierzęcym nie pojmuje, co jest z ducha Bożego; nie może już rozróżnić złego od dobrego i pije jak wodę nieprawość.

Czuje niekiedy zgryzoty sumienia, czasem się stracha sądów Bożych, ale to prędko przemija; albo się stara je zagłuszyć: rozrywką, zabawą i towarzystwem, albo nowymi grzechami ostatecznie zabić i tę resztkę głosu Bożego, nawołującego go do pokuty.

O synu! nieszczęśliwy kapłan, przyszedłszy do takiego stanu, nareszcie wpada w ostateczną zatwardziałość serca i niepokutowanie aż do śmierci.

Nic go nie porusza: ani słowo Boże, ani święta ofiara Mszy, ani sakramenta, które administruje, ani kary Boże doczesne, ani nareszcie przykłady śmierci ludzi schodzących z tego świata.

O nieszczęśliwy stanie takiego kapłana! któż cię dostatecznie pojmie i opisze? chyba tylko sam Bóg wszystko wiedzący!

Żyje nieszczęśliwy bez czucia duchownego, podobny do głazu zimnego, nic nie czuje i nic nie słyszy.

4. Uważ, synu jakie są jeszcze wyraźniejsze kary Boże za grzech śmiertelny w kapłanie. — Oto, jeszcze za życia Bóg często zsyła na bezbożnego kapłana rozmaite kary: jednego dotyka chorobą, drugiego niepowodzeniem i rozmaitemi nieszczęściami, trzeciego trapi prześladowaniem ludzi i ostateczną pogardą.

I w tem, synu, uważaj i poznaj miłosierdzie Ojca niebieskiego; jeszcze pragnie nawrócenia się i zbawienia takiego kapłana; chce, aby karany doczęśnie otworzył oczy, przejrzał swoje nieprawości, nawrócił się do Boga, poprawił życie i czynił pokutę.

Ale o synu! któż wypowie jakie kary czekają po śmierci w piekle złego kapłana? Św. Paweł, opisując chwałę niebieską, powiada: że, ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co Bóg przygotował dla wybranych swoich.

To samo można powiedzieć o karach kapłanów, co żyli w grzechach śmiertelnych na ziemi; że ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani rozum ludzki pojąć może, jakie kary nagotował Bóg dla złych kapłanów.

Każdy grzesznik, śmiertelnie obrażający Boga, synu, będzie straszliwie karanym, ale kapłan, minister Boga, jeszcze straszliwiej; bo potężni u świata, potężnie karani będą, mówi Duch święty.

5. Widzisz, najmilszy! jak to sam z siebie szkaradny grzech śmiertelny; jak on się staje jeszcze szkaradniejszym w kapłanie; jak opłakane i straszliwe jego skutki; jak nareszcie okropna kara Boża tu na ziemi, a szczególnie w wieczności i przez całą wieczność czeka kapłana, dopuszczającego się grzechu śmiertelnego.

Zadrżyj synu, aż do głębi duszy twojej; pilnie roztrząśnij całe życie; patrz, czyś kiedy nie zgrzeszył śmiertel-

nie; a jeżeli zgrzeszyłeś, czyś winy swoje dostatecznie zmył łzami pokuty?

Zadrżyj, synu i uważ, czyś przez dłuższy czas nie leżał w grzechach śmiertelnych? czyś niebył zaciągnął nieszczęśliwego nałogu, który trzymał cię jakby łańcuchami skrępowanego i przykutego do grzechu?

6. Jeżeli na nieszczęście znajdziesz w sobie, żeś się dopuścił wielu i wielkich grzechów śmiertelnych, zarycz, synu, jak góry libańskie; nawróć się z całego serca do Boga, póki na tym świecie żyjesz, żałuj serdecznie za grzechy twoje, spowiadaj się z nieprawości twoich, jęcz, płacz i pokutuj aż do śmierci.

Miłosierny Ojciec twój niebieski, skoro w oczach zobaczy łzy szczerego żalu, wszystko tobie dla Krwi Syna swego darować raczy.

Ach, biedny synu! grzesząc śmiertelnie popełniłeś niezliczoną liczbę świętokradztw; niegodnie odprawiałeś Mszę św., sprofanowałeś sakramenta Boże, na nowo krzyżowałeś Chrystusa Pana, zdeptałeś nogami krew Jego najświętszą.

Najlepiej byłoby dla ciebie, synu, wstąpić do klasztoru na zawsze albo przynajmniej na dłuższy czas wstrzymać się od ofiary Mszy św. i uważać siebie za najniegodniejszego nawet pomiędzy świeckimi ludźmi zajmować miejsce w kościele.

Bo gdyby ludzie mogli widzieć, postrzegliby na czole twoim piętno Kaina, piętno świętokradzcy, co zdeptał krew brata swego Chrystusa.

A jeżeli tego zrobić nie możesz, jeżeli musisz zostać pośród świata i dalej spełniać urząd kapłana; synu, ty nieszczęśliwy! odmień całkiem życie twoje, napraw wszystkie zgorszenia, pokutuj, módl się, dawaj jałmużny, a pokutuj aż do śmierci; niech ostatnie słowo twoje przy skonaniu będzie: Boże, żałuję za grzechy całego życia! Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu.

Żyje Pan, synu mój. jeżeli odmienisz grzeszne życie twoje i będziesz czynił aż do śmierci pokutę, otrzymasz miłosierdzie Ojca niebieskiego i nie umrzesz śmiercią wieczną.

Krew Moja i za ciebie przelana na Kalwarji, chociaż tyle razy przez cię zdeptana, będzie wołała o zbawienie dla ciebie.

7. O Boże, Stwórco mój, Panie mój i Ojcze mój! oto, ja kapłan, który tyle razy ciężko obraziłem Twoje najświętsze oblicze, wołam do Ciebie o miłosierdzie: odpuść moje wielkie i ciężkie grzechy; daj łaskę nawrócenia się i żalu serdecznego; daj łaskę pokutowania aż do śmierci; daj nareszcie na godzinę śmierci łaskę żalu, wiary, nadziei i miłości, abym szczęśliwie umarł i spoczął na łonie błogiej wieczności.

(Memoriale vitae Secerdotalis).

Ks. Vianney trapiony przez szatanów.

„I rzekł Pan do szatana: A przypatrzyłeś się słudze memu Jobowi, że mu niemasz podobnego na ziemi, mąż szczery i prosty, a bojący się Boga, i odstępujący od złego, a jeszcze zachowujący niewinność? A tyś mię pobudził przeciwko jemu? żebym go trapił bez przyczyny. Oto w ręce twojej jest a wszakoż zachowaj duszę jego".

(Job. II, 3).

„Szatan pokonany gdy karcim ciało nasze, skoro cierpimy dla sprawiedliwości, on w walce jeńcem; a kaźń spada na niego, kiedy złość przeciwko nam knuje".
(Hom. św. Chryzost. 25 list 2 do Korynt).

„Wzywając nieustannie Ciebie, o Chryste, Królu miłosierny! sprawiedliwy ten zdeptał zasadzki szatańskie".

(Brev. Rom. Hym. Conf).

Bossuet w swej Mowie o czartach wyraził się trafnie, że zyskiem dla ducha jest wszelkie udręczenie ciała. „Post wzmacnia i karmi duszę; i im więcej ciało umartwione pokutą, tem słabsze siły nieprzyjaciela naszego. Nic tak bardzo szatana nie rozwściekla, jak pokuta nasza; bo go zawiść pali. Widzi, choć niżsi od niego według natury, przez łaskę nadeń górujemy; nie może znieść tego, żebyśmy, cośmy podlegli śmierci, za łaską Bożą dostąpić mieli czystości szczerych duchów niebieskich“[1]).

Życie ks. Vianney w sposób widoczny potwierdza tę naukę; bo zdaje się, że im więcej zwycięstw nad czartem odnosił, tem więcej go przeciw sobie rozjątrzał. Tak też pisze Tertuljan: „Zwyciężając go, nie łamiesz jego zuchwałości, raczej zapalasz jego wściekłość“. Pyszny ten duch, który pokusił się dorównać Bogu, nie wierzy nigdy, aby nędzne stworzenie mogło mu się oprzeć; i otóż im więcej mężna dusza usiłuje ujść jego władzy, tem straszliwsze sidła pod stopy jej kładzie. Przeto, że Boga samego dosięgnąć nie może, całą swą złość piekielną wywiera na obraz Jego, na człowieka.

Stąd ta zacięta walka nieustanna świętych przeciw czartom: piekielne potęgi, co jedynie narzędziem są Opatrzności, poniewolnie przyczyniają się do udoskonalenia wybranych Bożych, kiedy każda pokusa przysparza wieńców zwycięstwa i zasługi i chwały.

Może uśmiech litości wywoła opowieść moja u niejednego czytelnika, któremu dzieciństwem zda się wierzyć, że czart jest. Ależ wierni chrześcijanie wdzięczni mi będą za to, że nie ulegnę względom światowym i śmiało prawdę wypowiem.

Zresztą co się działo przed niedawnemi laty, to już świadczy o istnieniu i sprawach szatana w sposób widoczny, prawie dotykalny, jakkolwiek przerażający... Wszakżeżto w naszych oczach wywoływano objawy potęgi duchów ciemności za pomocą tyle rozpowszechnionych stolików i innych narzędzi. Któż może zaprzeczyć, że tu działały wyższe potęgi, potęgi złości? a czyż działanie ich może inny mieć cel nad zepsowanie dusz ludzkich?

Sześć lat Proboszcz z Ars rządził swoją parafją, gdy po otworzeniu Przytułku dla sierot, pierwszy raz zaczął dziwny hałas przerywać mu sen i nocną ciszę na plebanji. Sam w ten sposób o tem opowiadał: „Była dziesiąta godzina; właśnie kładłem się do łóżka, gdy po raz pierwszy czart począł mnie dręczyć. Najpierw po trzy razy uderzył tak silnie w bramę podwórza, jak gdyby kto chciał ją wielkim toporem rozrąbać. Otworzyłem okno, zapytałem: „kto tam? a, niewidząc nikogo, spokojnie się położyłem, poleciwszy się Bogu, Najśw. Pannie i Aniołowi Stróżowi. Zaledwo zasnąłem, gdy znów uderzył we drzwi mego domu tak silnie, żem zadrżał cały. Wstałem, otworzyłem okno i znów zapytałem: „kto tam?“ Nikt nic nie odpowiedział. Przyszło mi na myśl, że to może złodzieje zakradają się na bogate aparaty, które hrabia d'Ars był sprawił, więc uprosiłem sobie dwu odważnych ludzi, aby nocowali na plebanji i w razie potrzeby pomogli mi odstraszyć złodziei. Spędzili ze mną kilka nocy, słyszeli hałas, ale nie spostrzegłszy nikogo wynieśli przekonanie, że w tem nie była sprawa ludzi niegodziwych. I jam się wkrótce o tem przekonał, gdy zimową porą znów trzy silne uderzenia rozległy się wśród nocnej ciszy. Coprędzej wyskoczyłem z łóżka, i żeby pochwycić złoczyńcę, oknem spuściłem się na podwórze; tymczasem nietylko nikogom nie spostrzegł, ale i śladu stopy ludzkiej nie było na śniegu... Naonczas nie wątpiłem już, że to czart chciał mnie straszyć. Zdałem się na wolę Boga, prosząc, aby On mi był Obrońcą i Stróżem, i aby był mi ku pomocy

[1]) Bossuet, Kazania o szatanach, na pierwszą niedzielę Postu.

z Aniołami Swymi, gdy duch przeklęty znów przyjdzie mnie dręczyć".

Z początku, gdy nieznany jeszcze był powód tego tajemniczego hałasu powtarzającego się co noc przez kilka godzin, ks. Vianney umierał ze strachu. Wszystkie nerwy się w nim kurczyły; szczękał zębami, jak w największej febrze; krew mu w żyłach prawie się ścisnęła i wszystkie członki sztywniały. Tak silne wrażenia i noce bezsenne oddziałały bardzo szkodliwie na jego zdrowie, chudł i niknął w oczach. Kilku młodych ludzi litując się nad nim, ofiarowało mu się spać w sąsiednim pokoju, a inni stanęli na czatach przy dzwonnicy, aby od wszelkiego napastnika obronić plebanję.

Samiż strażnicy nieraz okropnie się wystraszyli. Jeden z nich zasiadł z fuzją w ręku w jednej z izb plebanji, gdy wtem, z uderzeniem dwunastej godziny z północy, tak straszliwy hałas powstał, że mu się zdawało, jakoby wszystkie sprzęty roztrzaskiwały się pod jakiemiś potężnemi ciosami. Przetrząśnięto wszystkie kąty, wszystko daremnie.

Gdy się Proboszcz przekonał, że w tych objawach nadziemska jest siła, odprawił wszystkich stróżów, postanowił sam znosić ten hałas, mniej się już nim trwożył a z czasem wcale się z nim oswoił.

Opowiadał, że przed tą walką zewnętrzną, przeszedł wewnętrzną, niemniej dręczącą i okropną. Widział nieustannie piekło rozwarte pod stopami swemi i miejsce dla siebie tam przeznaczone. Obawa przed potępieniem dręczyła go dniem i nocą. Po tej strasznej walce łatwiej znieść mu było tę zewnętrzną. Ale jakiejże siły ducha, jakiej wytrwałości było mu na to potrzeba!... Męczeństwo to trwało bowiem nie kilka nocy ani kilka tygodni, lecz przez trzydzieści pięć lat, z różnemi odmianami, ale bez przerwy.

Zazwyczaj o północy trzy potężne uderzenia w bramę oznajmiały Proboszczowi obecność wroga; następnie uderzenia te powtarzały się kolejno u wszystkich drzwi; czart wchodził do sypialni, chwytał się firanek nad łóżkiem, trząsł niemi tak wściekle, jak gdyby je chciał pozrywać... Biedny Ksiądz myślał nieraz, że ani szmat z nich nie pozostanie, aliści rano ni śladu nie było po tej okropnej burzy.

Czasami zły duch udawał zwykłe pukanie do drzwi, wchodził do pokoju, nie otwierając wcale i zaczął swą gospodarkę: jednego krzesła nie pominął, wszystkie poruszył, przewrócił, szyderczym głosem wywołując. Vianney! Vianney! Ty zjadaczu trufli. Już my cię zdobędziemy! Będziesz nasz! już cię mamy!.. Innym razem rżał na podwórzu i po długich wywoływaniach i wyzwiskach, odchodził z tętentem jakoby całego szwadronu nacierającej jazdy, albo z wrzaskiem jakoby wojska, lecącego do ataku. To znów gwoździe w podłogę wbijał, straszliwym tłukąc młotem, to heblował deski, piłował, jak gdyby cieśla w najlepsze rozłożył się z robotą. To znów świdrował całą noc, tak że zdawało się ks. Vianney, iż z rana zastanie sufit swój cały podziurawiony; czasami jakoby na bębnie wybijał marsze na stole, na kominie, na garnku, wybierając najchętniej przedmioty wydające lepszy odgłos.

Nieraz słyszał Proboszcz na sali pod swoim pokojem jak gdyby rozhukany koń rozbijał się o ściany, jakoby się wspinał aż pod powałę i spadał ciężko na ziemię wszystkiemi czterema kopyty. To znów słyszał jakoby żandarm pałaszem i ostrogami uderzał i dzwonił o kamienne schody. Albo cała trzoda owiec beczała mu całą noc po nad głową, że i oka nie zmrużył. Razu jednego, gdy mu szatan bardzo dokuczył, ks. Vianney zaczął się modlić w te słowa: „O mój Boże, chętnie Ci ofiaruję te kilka godzin spoczynku za nawrócenie grzeszników. Zaledwo słów tych domówił, ustała piekielna wrzawa i biedny Proboszcz mógł zasnąć na chwilę.

Przez kilka nocy z rzędu słyszał takie krzyki i pogróżki na podwórzu, że drżał z przestrachu. Była to wrzawa jako by kłótnia i swar tak wielu języków obcych, że mu na pamięć przyszedł świeży najazd różnojęzycznej armji austrjackiej; na chwilę zdawało mu się, że biesy sejm u niego odbywali. Łatwo sobie wystawić, jak wieść stugębna o tych zjawiskach obiegała całą okolicę i dalej, i jak różne o tem wydawano sądy. Ani przypuścić podobna żeby ks. Vianney sam się mylił, lub żeby chciał kogo w błąd uwieść, on, któryby wolał raczej życie oddać niż skłamać. Snowidzem ani łatwowiernym nie był; a posiadał wszelkie przymioty dobrego świadka,, sąd trzeźwy, oczy i słuch doskonałe. Zjawiska o których mowa, powtarzały się nie dziesięć razy, lecz tysiąckrotnie przez przeszło trzydzieści lat, przez niegoż samego bardzo często potwierdzone, bo chętnie o nich opowiadał.

Katarzyna Lassagnę opisywała wiernie te jego poufne zwierzenia: podajemy niektóre z nich dosłownie z notatek jej odpisane.

„Ks. Proboszcz powtórzył nam kilka razy w tych dniach: „Niewiem, czy to szczury, czy to Grappin, — tak zwykł był złego ducha nazywać, — ale całą trzodą przychodzą na poddasze i aż na moje łóżko schodzą jakby stado owiec. Spać mi nie dają, nieraz biorę kij i uderzam w podłogę, aby je uciszyć, ale to im wcale nie przeszkadza“

Dalej znów: „Dziś w nocy, gdym już zasypiał, mój (hak) Grappin zaczął tak hałasować, jak gdyby kto żelaznemi obręczami beczkę obijał“.

„Dnia 2 lipca 1825 r. Ks. Proboszcz powiedział nam: „Niewiem czy to szczury piszczą, czy śpiewają, ale coś mi ciągle śpiewa w pokoju; skrobie mi się na łóżko a śpiewa“.

„Dnia 18 sierpnia. Ks. Proboszcz powiedział nam wczoraj, że mu bies jak słowik śpiewa w kominie“.

Zdumiewające to podobieństwo wypadków z zjawiskami opisanemi w historji mistyki djabelskiej uczonego Görresa. Ciekawe szczególniej zestawienie naszego opowiadania z XXI i XXII rozdziałem V księgi, gdzie mowa o duchu, który do drzwi skrobał, śpiewał w kominie, cisnął się do łóżka lub pod poszewkę od poduszki, naśladował skrzek, pisk dzikich zwierząt i t. p. Ale przytaczajmy jeszcze z zapisków Katarzyny.

„W październiku. Ks. Proboszcz kazał nam rozszerzyć swój siennik, bo go bies z łóżka wyrzuca. „Nie widziałem go, — dodał, — ale mię pochwycił kilka razy i z łóżka mnie wyrzucił“.

„Dnia 18 października. Ks. Proboszcz powiedział nam wczoraj, że bies chciał go zabić“.

„Raz na wieczór przyszedł do nas odwiedzić chorego i powiedział mi: „Lubisz wiadomości, więc ci opowiem najświeższą; posłuchaj, co mi się stało dziś z rana. „Coś — ty wiesz co, leżało u mnie na stole; — (mówił tu o dyscyplinie, którą niegdyś Katarzyna odkryła pod jego łóżkiem, bez jego przecież wiedzy). — Nagle zaczęła się wić na stole jak wąż!... Zląkłem się trochę; ale wiesz, jest tam sznur na końcu; skoro ją znów położyłem na stół, zaczęła się ruszać, i to aż do trzech razy. — Może ks. Proboszcz poruszył stołem, — zauważyła jedna z obecnych nauczycielek. — Nie, — odparł Proboszcz, — nie dotknąłem się go“.

Pomimo tych jasnych i wiarogodnych świadectw samego Proboszcza, wielu wierzyć mu nie chciało. Szczególniej księża odmawiali wiary tym opowiadaniom, księża, których mylnie ludzie uważają za łatwowiernych. Łatwowierność jest sprzecznością wiary. Nic dziwnego że ci, co nie mają tego daru Bożego, są łatwowierni; bo człowiek potrzebuje wierzyć w cokolwiek bądź. Ta potrzeba tak jest silna, że człowiek woli zanadto wierzyć i wierzyć we wszystko,

aniželi w nic niewierzyć; łacniej zbyć się rozumu, niż wyrzec się całkiem wiary.

Kto zatem nie wierzy w Boga, łatwiej uwierzy w szatana. Ale rozum poddany Boskiej nauce wiary, w cóż wierzyć potrzebuje innego nad to, co Bóg objawił i Kościół naucza?

Spółbracia duchowni Proboszcza z Ars niebardzo byli skłonni dawać wiarę tym wszystkim sprawkom szatańskim. zjawiska, o jakich mówił, raczej naturalnym i fizycznym przypisywali przyczynom, twierdząc, że są tworem rozbujałej wyobraźni, osłabionych postami i czuwaniem nerwów. „Gdyby ks. Vianney spał i jadł tyle, ile mu potrzeba, — mawiali oni, — gorączkowość jego uspokoiłaby się, widma przestałyby dręczyć jego umysł, i pierzchłyby od razu te wszystkie piekielne majaki".

Tak zwykle rozumuje się, przesądzając o wszystkiem wedle raz powziętych przekonań. Tak cały wiek ośmnasty rozumował; i dziś wielu ludzi nie inaczej sądzi. Pojęcie nasze o rzeczach nadziemskich tak słabe, że trudno nam uwierzyć w zjawiska wychodzące po za zwykły zakres naszych wyobrażeń. Wolimy im raczej zaprzeczyć, wolimy przypisać je chorobliwości umysłu lub poprostu oszustwu, niż zadać sobie pracę, żeby zbadać je poważnie, a tak spotkać się oko w oko z jakąś wyższą siłą niewidzialną, której pojawienie się już nas mimowoli przeraża. Radzibyśmy poznali cudowne nadprzyrodzone zjawisko, ale spotkać się z nim lękamy.

Kiedy tak wszyscy byli uprzedzeni do opowiadań Proboszcza z Ars, w r. 1826 zacny proboszcz Granger z Saint--Trivier, urządziwszy misję w swojej parafji, zaprosił go z pomocą braterską. Ks. Vianney przez trzy tygodnie bawił na tej misji; tedy owędy kazał i dużo spowiadał. Tu w chwilach wytchnienia często stawał się przedmiotem dowcipów i żartów zgromadzonych tam księży, którzy one biesowe sprawy mieli za urojenie. „Żyj, jak inni, — mawiali mu, — najadaj się do sytości, a pozbędziesz się tych djabelstw".

Jednego mianowicie wieczoru uwzięli się wszyscy na świętego, rozwodząc się szeroko, że to wszystko marzenie, gorączka, majaczenie itp. Zarzucali mu nad to, że jego plebanja jest istnem śmieciskiem, gdzie szczury wojują dzień i noc; a on je za djabła bierze. Biedny Proboszcz nic na te twierdzenia nie odpowiadał, ciesząc się owszem z doznanego upokorzenia. Gdy się wszyscy udali na spoczynek, nagle o północy budzi ich nawałnica tak okropna, że się zdawało, jakoby cały dom w kawałki się rozlatywał. Drzwi trzaskały, szyby w oknach trzęsły się i brzęczały, ściany się chwiały, wszystkie wiązania domu trzeszczały straszliwie. W jednej chwili wszyscy powstawali, przypominając sobie, że Proboszcz z Ars im powiedział, aby się nie dziwili, jeśli może w nocy usłyszą hałas... Biegną więc do jego pokoju: on sobie spokojnie leżał. „Wstawajże, — wołają na niego, — plebanja się wali!" „Znane mi to rzeczy, — odparł im z uśmiechem. — Połóżcie się i bądźcie spokojni". Wreszcie hałas ustaje, ale nie na długo, po godzinie ciszy dzwonek się porusza. Ks. Vianney wstaje i zastaje u drzwi swoich człowieka, który o kilka mil przyszedł do niego do spowiedzi. Bez zwłoki idzie do kościoła i po Mszy św. słucha czekającą na niego gromadę ludzi.

Jeden z obecnych temu zajściu misjonarzy, ks. Chevalon, dawny żołnierz napoleoński, postanowił sobie odtąd nigdy nie żartować z podobnych zjawisk, a o Proboszczu z Ars nabrał przekonania, że jest święty.

Nie było to nic rzadkiego, że święty Proboszcz po nocy tak straszliwej zastawał u drzwi swoich grzeszników z dalekich stron, którzy przychodzili doń po rozgrzeszenie. Owszem, zdarzało się to tak często, że aż nawykł te biesowe psoty uważać za zapowiedź, iż Pan Bóg jakiego wielkiego grzesznika doń prowa-

dzi. Stąd poszło, że się nawet z tej wściekłości piekła radował, i przyjmował ją za znak zmiłowania Bożego nad duszą jaką grzechem utrapioną. Zły duch urozmaicał swe zaczepki; niezawsze hałasował w sposób opisany powyżej; często z pod łóżka Proboszcza lub z pod jego poduszki wydawał piski, jęki, żałosne westchnienia, sapania, i całą noc go niemi dręczył; niekiedy znów udawał chrapanie konającego.

„Przebiegły jest szatan, — mówił raz ks. Vianney w nauce katechizmu, — ale nie jest mocny. Już przed znakiem krzyża św. ucieka. Niedalej jak trzy dni temu, nahałasował się nad moją głową, jak gdyby wszystkie powozy z Ljonu jeździły po moim pokoju... Wczoraj zaś cały oddział szatanów wstrząsał memi drzwiami, rozmawiali nibyto austrjaccy żołnierze, a jam ani słówka z ich szwargotu nie rozumiał. Przeżegnałem się i wszyscy pierzchli".

Jednej nocy obudził się nagle, czując się w powietrze uniesiony. „O włos nie wypadłem z łóżka, — opowiadał, — czemprędzej więc przeżegnałem się, a Grappin poszedł sobie".

Innej znów nocy szatan przeobraził się w miękką i miłą poduszkę, w której się głowa biednego Proboszcza z rozkoszą zanurzała; ale równocześnie wyszedł z niej jęk żałosny. Teraz przeraził się Proboszcz na dobre, gdyż zdawało mu się, że ten złośliwy podstęp duszy jego zagraża. Wezwał Boga na pomoc, a złudzenie przepadło.

Ks. Vianney pojechał na misję do Montmerle. Szatan podążył za nim na to żniwne pole, na którem tyle dobrego święty kapłan miał zdziałać. W pierwszą noc wyrzucił go z łóżka i włóczył dokoła pokoju, i całą noc nie dał mu oka zmrużyć. Nazajutrz, gdy był otoczony tłumem penitentów, konfesjonałem jego potrząsał, jak łodzią miotają morskie bałwany.

Nieraz opowiadał o tem zdarzeniu ks. Toccanier, ówczesnemu wikarjuszowi z Montmerle a późniejszemu swemu towarzyszowi i przyjacielowi. „Miłe ja miałem spotkanie z Grappinem, — mawiał,— gdym raz u was misję odprawiał. W nocy bawił się obwożeniem mnie po pokoju w łóżku na kółkach.

Wyżej wspomniane zjawiska okazują, że szatani igrzyska sobie wyprawiają. Zjawiska ich, jak pisze uczony Görres są nieraz osobliwe, dziwaczne, a niekiedy zakrawają na pustotę. Zdawałoby się, że ich to bawi, przybierać taką postawę śmieszną i przypatrzeć się temu z bliska, jak biedni śmiertelnicy puszą się w powadze przybranej i jak nadymają się pychą z onej czczej oświaty, co niewierzy ale drży. Widocznie bawi ich to, żeby niejako w przystępie dobrego humoru zbliżać się do ludzi i z nich sobie podrwić. Wszelako widać, że i boją się tych, co z nimi nie żartują. Szyderstwo ma jakoweś powinowactwo z duchem złym. Komika ich jest niezmiernie przykra, i z poza tych żartów ich nieraz błysnął nam jakiś zagadkowy odblask płomienia z pożerającego ich ognia[2]).

Proboszcz z Ars skarżył się, że szatan chciał go zabić. Szedł sam pieszo na misję do St. Trivier, odmawiając koronkę: w około migotały jakieś straszne światełka, powietrze było duszące, krzewina z obu stron drogi zdawała mu się goreć w płomieniach. Oczywiście szatan, trawiony ogniem zazdrości, a widząc, wiele dusz miał Proboszcz uratować od potępienia, silił się na to, żeby go ustraszyć i zniechęcić. On przecież szedł dalej spokojny i ufny w opiekę Matki Najświętszej i Anioła Stróża, którym się nieustannie polecał, ze sprawek nieprzyjacielskich przeczuwając nowe błogosławieństwo dla swej pracy. Jakoż się przeczucie jego sprawdziło, bo kazania jego obfitą łaskę w duszach zrodziły.

Jedno z najdziwniejszych wydarzeń, które okazuje całą szkaradę złości sza-

---

[2]) Mystique 2 partie liv. V c. XXIII.

tana, jest owo z obrazem Najśw. Panny. W sieni Proboszcza, na ścianie, na której i dziś znajduje się zwyczajny obraz Matki Boskiej, był obraz Zwiastowania, który do duszy Proboszcza żywo przemawiał i rozrzewniał, przypominając mu na pamięć błogosławioną tajemnicę łaski i zmiłowania Bożego.

Grappin, (nazwijmy go nadanym mu przez świętego kapłana imieniem), codziennie obrzucał ten obraz błotem i różnemi obrzydliwościami. Obmywano go codziennie i zawsze nazajutrz zawalany zastawano. Te zniewagi zmusiły Proboszcz zdjąć obraz; działy się zaś w oczach wielu, bo wszyscy widzieli ślady ich na obrazie.

Wypadek to niezaprzeczony, i nieraz sam Proboszcz mówił o nim publicznie; jak to sobie niezawodnie ówcześni słuchacze jego dziś jeszcze przypominają.

Nie skończylibyśmy, gdybyśmy mieli wyliczać wszystkie prześladowania, jakich nasz święty doznawał od złego ducha, i wszystkie jego z nim walki do końca życia. Sam opowiadał o nich chętnie, często nawet nie czekając pytania, wesoło opisywał ostatnie z Grappinem zajścia.

Gdy się pytano, czy go to pokutowanie nie przeraża, odpowiadał: „Nie, wiem, że Grappin dokazuje i jestem spokojny. Od tak dawna mamy do czynienia ze sobą, że się już znamy: on moim towarzyszem... Zresztą dobroć Pana Boga przewyższa złość szatana; Bóg czuwa nade mną; a pod dobrą opieką jest ten, co jest pod opieką Bożą".

Wieleż to razy w krótkich poobiednich rozmowach, gdy nam było dano z bliska świętości jego się przypatrywać, ks. Vianney wesoło nam opowiadał tym cichym i miłym swym głosem, który mi jeszcze brzmi w uszach: „Dzisiaj Grappin skrobał do mych drzwi, spać mi nie dał," albo „dziś był zły, dobry to znak, sapał jak wół"! Mówiąc to, naśladował go.

d. c. n.

Odezwa Proboszcza do parafjan

w sprawie budowy Domu Tercjarskiego.

(Tercjarstwo — Domy Tercjarskie i Akcja katolicka.)

Kochani Parafjanie!

Ile razy wypadło mi przechodzić koło nieogrodzonego placu przed kościołem, zwanego pospolicie „Górka", nasuwało się mi w myśli pytanie: jaki też w przyszłości na tym placu stanie budynek, a jednocześnie budziła się w duszy obawa, aby to miejsce nie dostało się czasem w ręce niepowołane.

Dnia 18 listopada 1929-go roku wieczorem, w wigilję św. Elżbiety węgierskiej w dzień patronki Tercjarstwa, „Górka" szczęśliwie stała się własnością Koła Trzeciego Zakonu św. Franciszka parafji korytnickiej. Kiedy w miesięczniku pod tytułem „Dzwonek Tercjarski spotkałem zachętę ks. Pankiewicza do budowy po parafjach „Domów Tercjarskich", wtedy, ze względu na korzyści, jakie domy te mogłyby przynieść, zakiełkowała we mnie myśl: „jakby to przepięknie taki Dom Tercjarski wyglądał na „Górce" przed naszym kościołem, jakaż to byłaby ozdoba wioski, jaka korzyść dla parafji pod względem moralnym i materjalnym!"

Po dłuższej rozwadze przyszedłem do wniosku, aby myśl o Domu Tercjarskim zamienić w czyn, to znaczy: brać

się do budowy. Mając w pamięci złote słowa naszego poety Kochanowskiego:

„Z Bogiem każda sprawa, tak mawiali starzy,

Kiedy wezwiesz tej pomocy, wszystko ci się zdarzy",

postanowiłem rozpocząć budowę od postawienia na „Górce" figury Serca Jezusowego, aby przez Nie sprowadzić błogosławieństwo tak na budowę jak i na wszystko co w tym domu urządzić zamierzamy.

Dzisiaj, kiedy wyrównanie placu pod figurę z rozpoczęciem wiosny dojdzie całkowicie do skutku, a figurę już mamy, czas powoli pomyśleć o przygotowaniu materjału do budowy domu i w tym celu w niniejszej odezwie zwracam się do Was, moi drodzy, o pomoc.

Ponieważ bardzo mało między Wami rozumiejących cel „Domów Tercjarskich", zapewne mię zapytacie: „co to za dom, dla czego nazywa się tercjarskim, co w tym domu ma być urządzone, jakie korzyści on może przynieść parafji, czy wart zachodu, pracy i pieniędzy, aby go budować,".

Na te pytania ze wszech miar słuszne, dam Wam odpowiedź, a najprzód z porządku rzeczy choć w krótkości wyjaśnić należy:

1. Co to jest Tercjarstwo, kto je założył, kiedy i w jakim celu?

Wyjaśnienie tego jest konieczne ze względu, że wielu z was nie rozumieją dobrze co to jest Tercjarstwo, a może znajdą się i uprzedzeni do niego.

Tercjarstwo jest to zakon ustanowiony dla ludzi świeckich, aby im ułatwić zbawienie duszy. Tercjarstwo nazywa się inaczej „Trzecim Zakonem", a to dla tego, bo jak każdy zakon, tak i Tercjarstwo ma habit, regułę, przełożonych, nowicjat, profesję, ma na celu udoskonalenie swych członków i przez Papieży zawsze jest nazywane „zakonem".

Ten Trzeci Zakon czyli Tercjarstwo założył św. Franciszek z Assyżu, a założył w tym celu, aby dusze gorące i Boga kochające, które z powodu włożonych na nie przez Boga obowiązków, nie mogą wstąpić do pierwszego lub drugiego Zakonu (to jest do zakonników lub zakonnic żyjących w klasztorach pod ścisłą regułą) mogły jednak, pozostając w świecie, mieć zasługę życia zakonnego.

Zakon ten istnieje już od lat siedmiuset, a społeczeństwo katolickie przyjęło go z wielkiem uznaniem. Za czasów św. Franciszka i po jego śmierci nie było prawie domu katolickiego, gdzieby co najmniej jedna osoba nie należała do Tercjarstwa.

Nie tylko prości ludzie wstępowali do tego Zakonu, bo należało do niego aż ośmiu Papieży (w tej liczbie z ostatnich Pius IX-y, Leon XIII-y, Pius X-y i obecnie szczęśliwie nam rządzący Kościołem Pius XI-y), około siedemdziesięciu pięciu królów i książąt. Niezliczona też liczba Biskupów i innych znakomitości nosiła jawnie suknię tercjarską i wypełniała Regułę tego Zakonu.

Kościół św. policzył w poczet Świętych i Błogosławionych blisko stu członków Trzeciego Zakonu. Patronem Tercjarzy jest św. Ludwik, król francuski, a patronką Tercjarek jest św. Elżbieta, królewna Węgierska.

Tercjarstwo czyli Trzeci Zakon nazywa się „ś w i e c k i m" zakonem dla tego, że do niego należą ludzie w świecie żyjący.

Główny obowiązek członków Trzeciego Zakonu jest **dawać dobry przykład i przez to pociągać innych do Boga.** Dla tego też Ojciec św. Pius XI-y w podniosłym swoim liście, wydanym w roku 1926-ym z okazji siedemsetnej rocznicy śmierci św. Franciszka z Assyżu, wyraził życzenia, aby wszyscy katolicy znaleźli się w szeregach Trzeciego Zakonu, czyli w Tercjarstwie i w tym celu zwrócił się do Biskupów temi słowy:

„Poprzednicy nasi Leon XIII-y i Benedykt XV-y jako swe gorące życzenia, „zlecili wszystkim Biskupom katolickiego świata; tego samego oczekujemy i „my po Waszej, Czcigodni Bracia, gorliwości, abyście Trzeci Zakon franciszkański popierali, pouczając owieczki „wasze bądźto osobiście, bądź przez „kapłanów: jakie ma znaczenie ten Zakon świeckich mężczyzn i niewiast, jak „doniosłą jest jego wartość, jak łatwe „są warunki przyjęcia, tudzież zachowania przepisów reguły, jak obfite są łaski i przywileje, z których korzystają „Tercjarze, jak znaczne korzyści Trzeci „Zakon zapewnia tak poszczególnym osobom, jak i społeczeństwom. Kto jeszcze „nie jest Tercjarzem, niechaj na skutek „naszych zabiegów zaciągnie się w tym „roku w szeregi tej milicji; komu narazie „jeszcze wiek na to nie pozwala, niech „się zapisze jako kandydat, wstępując „do Bractwa Paska św. Franciszka, aby, „jeszcze dzieckiem będąc, nawykał do „tej świętej karności życia“.

Niezależnie od zachęty Ojciec św., chcąc przykładem swoim niejako zniewolić wiernych do wstępowania w jak największej liczbie „do Trzeciego Zakonu powiada, że **„od młodości ze szczerem oddaniem czcimy we św. Franciszku Orędownika i umieszczeni zostaliśmy w liczbie jego synów, przyjąwszy „pobożnie oznaki Trzeciego Zakonu“.**

Jakaż to silna, a słodka zachęta! Czyż można się jej oprzeć? Czyż można przynależność do Trzeciego Zakonu uważać za rzecz nic nie znaczącą, skoro sam Papież z chlubą do niej się przyznaje?

Nasza parafja liczy zaledwie około stu pięćdziesięciu członków Tercjarstwa. Nie chodzi mi o liczbę, lecz więcej o jakość członków. Mam nadzieję, że liczba i jakość Tercjarzy powiększy się w naszej parafji, gdy stanie Dom Tercjarski.

Na całym świecie katolickim Trzeci Zakon liczy około trzech miljonów dwieście pięćdziesiąt tysięcy członków.

Każdy przyzna, że Tercjarstwo w kościele Chrystusowym jest armją liczebnie dosyć pokaźną, a byłaby nawet niezwyciężoną, gdyby chciała pracować w duchu swego założyciela św. Franciszka.

Takiej właśnie silnej armji dziś koniecznie potrzeba, bo jak widzimy, w całym prawie świecie katolickim przygotowuje się straszna i ciężka walka z wrogami Kościoła św. Obecnie nastają takie czasy, że każdy katolik musi być nie z imienia wyznawcą św. wiary Ojców naszych, lecz wyraźnie **katolikiem czynu** — prawdziwym żołnierzem Chrystusowym! Nie można jeszcze powiedzieć, aby w Polsce istniało już jawne prześladowanie wiary katolickiej, jak niedawno było w Meksyku, jak jest dzisiaj w Rosji bolszewickiej, lecz i u nas już dzisiaj istnieje cała klika masońsko-żydowsko-bolszewicka, która piórem, i swoim wpływem stara się zwolna przygotować grunt pod masońskie stosunki i rządy. Przygrywka do walki z katolicyzmem i katolikami w Polsce już jest dana. Śluby cywilne przy stolikach magistrackich, rozwody małżeńskie, szkoły bez religji i księdza, zniesienie konkordatu, czyli usunięcie wzajemnego współdziałania i porozumiewania się ze Stolicą Apostolską w Rzymie, beszczeszczenie świętości naszych w pismach i dziennikach, to wszystko są wstępne ataki na Kościół i wiarę naszą. Po nich pójdą dalsze, jeśli my katolicy zbiorowym i dobrze zorganizowanym frontem ataku wrogów nie odeprzemy. Dzięki Chrystusowi Panu — Królowi naszemu ku tej ciężkiej z wrogami walce mamy już wytknięty program i hasło, a tem hasłem i programem jest tak zwana z łacińska „Akcja katolicka“, w której nie może niebrać udziału Tercjarstwo.

2. Akcja katolicka i Tercjarstwo.

Co jest ta „Akcja katolicka“? może

ktoś zapytać; więc wyjaśnić jest rzeczą konieczną. „Akcja“ wyraz łaciński znaczy „działalność, praca“. „Akcja katolicka“ czyli praca katolicka jest to organizacja obejmująca cały świat katolicki, na czele której stoi Ojciec św. Pius XI-y z gronem kardynałów, biskupów i ze wszystkimi kapłanami świata katolickiego.

Ojciec św. rzucił już potężne wołanie w formie słynnej „encykliki“ czyli listu do całego świata katolickiego o „Akcji katolickiej“ i listów do Prymasa Polski i innych Biskupów, w których to listach wzywa lud katolicki do organizacji, do pracy, do czujności.

Przy tak ważnej pracy, przy tak wielkiej i świętej wojnie o tryumf i zwycięstwo idei Chrystusowej wśród świata, nie może braknąć Tercjarstwa!

Bracia i Siostry Trzeciego Zakonu muszą stanąć jako armja, która ma iść w pierwszej bojówce, muszą należeć do pierwszej tej najodważniejszej, bo tego wymaga ich powołanie! Tercjarze muszą zaznaczyć wobec Biskupów i duchowieństwa całego to, co już zaznaczył był ś. p. Papież Leon XIII-y, że **„tylko jedynie Trzeci Zakon zdolny jest odnowić świat i wprowadzić go ponownie na drogę prawd ewangelicznych“.**

A to dla tego, że Trzeci Zakon, przy zachowaniu należycie Reguły swego patrjarchy św. Franciszka ma jedyne środki na zatamowanie źródeł, z których na świecie wszystko złe wypływa; a temi źródłami, jak uczy św. Jan Apostoł, są: **„pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota“**[1]). Na pożądliwość oczu, czyli na chciwość, która dzisiaj w najwyższym stopniu opanowała ludzi, ma Trzeci Zakon **ubóstwo w duchu.** Na pożądliwość ciała czyli na grzeszne rozkosze, za jakiemi świat się ugania z całkowitem zapomnieniem o duszy, ma czystość odpowiednią do swego stanu. Na pychę żywota, która prowadzi do wszelkich występków, ma **ducha prostoty ewangelicznej, posłuszeństwo i pokorę,** która jest podstawą wszystkich cnót..

Trzeci Zakon już w zaraniu swoich dziejów z natury i powołania swego był promotorem, duszą i sercem Akcji katolickiej. Dla tego też Ojciec Św. Pius XI-y z okazji siedemset lecia zgonu św. Franciszka pisze o nim, że **„nietylko na owe „czasy niespokojne, w których żył Fran„ciszek, Opatrzność dała go ludzkości, „lecz posłał Bóg tego Męża ku napra„wie społeczności chrześcijańskiej przez „wszystkie wieki; dla tego też bezpo„średni Nasz Poprzednik** (Benedykt „XV-y) **uczynił Franciszka Patronem „tak zwanej „Akcji Katolickiej.“**

To też nic dziwnego, że przed kilku laty w parlamencie włoskim jeden z ministrów powiedział, że „**Włochy zatrute bakcylem** (to znaczy zarazkiem) **bolszewizmu uratować może tylko Franciszek z Assyżu“.** To miało znaczyć, że bolszewizm zniknie w państwie włoskiem, gdy znajdzie się jaknajwięcej ludzi przejętych duchem św. Franciszka, którzy tego ducha wprowadzą w życie i w tym duchu poprowadzą Akcję katolicką.

Słowa ministra włoskiego wypowiedziane w parlamencie o swoim kraju, mogą z większą słusznością być przystosowane do Polski, która w stopniu daleko wyższym od Włoch jest zarażona bolszewicką i socjalistyczną gangreną.

My Polacy winniśmy wziąć głęboko do serca i w czyn wprowadzić słowa ś. p. marszałka Fosza, wypowiedziane do naszych arcybiskupów Sapiehy i Teodorowicza podczas swego pobytu w Polsce 1921 roku: **„Polska ma dziś wielkie przed sobą do spełnienia zadanie, w którem jej nie wyręczy żaden sojusznik. Zadaniem tem jest kruszyć potęgę moralnego zła, a wznosić królestwo dobra. Od spełnienia tego zadania Polsce być, albo nie być!“**

Słowa marszałka Fosza można bez żadnej przesady dopełnić słowy ministra włoskiego, że **„w Polsce potęgę zła**

może kruszyć, a wznosić królestwo dobra św. Franciszek z Assyżu", a to przez Akcję katolicką na podstawie jego cnót: **ubóstwa w duchu, posłuszeństwa, czystości obyczajów, miłości Boga i bliźniego,** która to praca najbardziej przypada Trzeciemu Zakonowi, jako żyjącemu w świecie, a z reguły swojej obowiązanemu praktykować te cnoty; tylko przez dobry przykład najłatwiej wznosi się w duszach ludzkich królestwo dobra.

Aby jednak Trzeci Zakon mógł należycie spełniać swoje wzniosłe zadanie i z pożytkiem prowadzić Akcję katolicką, niezbędną jest rzeczą mieć w parafji „Dom Tercjarski" W takim domu parafjanie, należący do Trzeciego Zakonu, mieliby salę, w której każdej chwili, gdy okaże się potrzeba, mogłyby się odbywać przepisane przez regułę zebrania: na ćwiczenia duchowne, na uroczyste obchody, odczyty, pouczające pogawędki, na czytanie książek, na korzystanie ze wspólnej bibljoteki, na godziwe zabawy i rozrywki.

To jest ogólny cel Domu Tercjarskiego w parafji. Na tem jednak członkom Trzeciego Zakonu nie wolno poprzestawać, lecz wszelkiemi siłami starać się w **jaknajszerszym zakresie prowadzić Akcję katolicką.** Co można urządzić w Domu Tercjarskim, jak zamierzają tutejsi Tercjarze prowadzić pracę katolicką w swoim Domu i jakie nieocenione korzyści z tego Domu wyniknąć mogą dla parafji, uważam za konieczne choć główniejsze wykazać.

3. Główniejsze korzyści Domu Tercjarskiego w parafji.

Pierwsza korzyść Domu Tercjarskiego jest ta, że on może zastąpić **„Dom katolicki",** do budowy którego w każdej parafji nasi Biskupi tak dziś usilnie nawołują, jako niezbędnego proboszczowi do jego duszpasterstwa, a szczególniej do Akcji katolickiej. Bez dużej sali nie sposób, naprzykład, skupiać młodzież i starszych na odczyty, pogadanki, na omawianie spraw społecznych i wielu innych, które w kościele załatwiać się nie dają. My jesteśmy na tyle szczęśliwi, ża taki Dom katolicki oddawna już posiadamy, ale w parafjach, gdzie go nie ma, tam praca proboszcza na każdym kroku napotyka trudności, a nawet czyni go wprost bezradnym.

Jakkolwiek ludzie dobrze rozumieją konieczną potrzebę w parafji „Domu katolickiego" z dużą salą na zebrania, jednak w dzisiejszych ciężkich czasach dla rolników prawie nie sposób taki Dom dźwignąć, gdy tymczasem budowa „Domu Tercjarskiego" pójdzie stokroć łatwiej, gdy w nim urządzi się Schronisko, o czem będzie mowa przy końcu na pytanie: „skąd brać pieniądze na budowę Domu?" Przy tem „Dom Tercjarski" z zasady musi mieć na zebrania salę, o którą najbardziej Biskupom i proboszczowi chodzi, a z takowej, dopóki parafjanie nie zmogą się na swój „Dom katolicki", będą mogli korzystać i nietercjarze.

Drugą nieocenioną korzyść w parafji przyniesie Dom Tercjarski, jeżeli w nim Tercjarze urządzą **Schronisko,** jako jeden z objawów swojej Akcji katolickiej. Takie Schronisko pod wezwaniem św. Elżbiety zamierzają w Domu swoim urządzić i prowadzić Tercjarki naszej parafji według regulaminu jaki już mają zatwierdzony przez Ks. Biskupa.

Jakiż cel tego Schroniska i jakie korzyści ma ono przynieść?

Schronisko św. Elżbiety zgodnie z regułą Trzeciego Zakonu Św. Franciszka (rozdz. II p. 9. 12. 14) w duchu miłości chrześcijańskiej i seraficznej bliźniego ma na celu **zapewnienie opieki materjelnej i moralnej, to znaczy opieki dla ciała i duszy członkom Koła Tercjarskiego w parafji, a przedewszystkiem należącym do Schroniska, jako swoim członkom.**

Środkiem do osiągnięcia celu Schroniska będzie budowa i urządzenie własnego „Domu Tercjarskiego“. Schronisko św. Elżbiety, jako nieodłączne od Tercjarstwa, które jest jednostką prawną (kan. 701 p. 2), jako prawnie powstałe (kan. 687), a więc i pod względem prawno cywilnym może działać jako Stowarzyszenie Tercjarskie według „Komunikatu Ministerstwa Sprawiedliwości w sprawie przepisów prawa kościelnego o osobach prawnych kościelnych i zakonnych“. (Dzien. Urzęd. Min. Spraw. z 1926 r. № 10 str. 175 - 182). Schronisko św. Elżbiety podlega wizytacji Zwierzchnictwa Zakonnego (art. 2.) jako też pozostaje pod juryzdykcją Zwierzchności Diecezjalnej. (kan. 690.)

Trzecia korzyść: Schronisko św. Elżbiety zorganizuje pomoc i poradę w uzyskaniu korzystnych warunków pracy, pomoc w czasie choroby, niezdolności do pracy lub utraty zarobkowania, jako też starości przez przyjęcie członków na stare lata na mieszkanie i utrzymanie do domu Schroniska.

W Domu Tercjarskim mogą znaleźć schronienie te panny Tercjarki, które, czując powołanie do życia zakonnego, niechcą wyjść zamąż, a do zakonu wstąpić nie mogą dla braku odpowiedniego przygotowania naprz. dla braku wykształcenia, wymaganego posagu, lub też będące już w starszym wieku, w jakim do zakonu nie przyjmują. Naturalnie takie panny w Schronisku muszą się przystosować do przepisów domów zakonnych opartych na regule św. Franciszka.

Czwarta korzyść: Schronisko zorganizuje **ochronkę dla dzieci przychodnich** w wieku przedszkolnym. Jak w miastach tak i we wsiach ochronki tego rodzaju mają doniosłe znaczenie. Bardzo często ojciec z matką idą do fabryki lub w pole do roboty, a dzieci mniejsze zostają w domu lub koło domu bez należytego dozoru starszych. Ile one złego się nauczą, jakie nieszczęście mogą sprowadzić dla siebie i całej wioski! Tylko zorganizowane po wsiach ochronki mogą złemu zaradzić.

Sprowadzać do wsi zawodowe ochroniarki pociąga za sobą koszt niemały, gdy tymczasem w każdej wiosce mogłaby się znaleźć kobieta lub panna tercjarka, która odbywszy w Schronisku kurs nauki prowadzenia ochronki, mogłaby spełniać obowiązek ochroniarki. Jakże cieszyłyby się matki, gdyby za niewielką opłatą mogły posyłać dzieci do ochronki, gdzie nietylko nic złego im nie grozi, ale jeszcze mogą się nauczyć wielu dobrych rzeczy, a przedewszystkiem paciorka i początków religji.

Piąta korzyść: Schronisko św. Elżbiety urządzi **pracownie** jako to: szwalnię, pończoszarstwo, czapnictwo i t. p. więcej popłatne, w których młode dziewczęta mogą się wyćwiczyć w jakiejś robocie, aby w przyszłości umieć nietylko zrobić dla siebie, ale nawet coś zarobić dla podtrzymania domu i rodziny.

Szósta nieoceniona korzyść: Schronisko św. Elżbiety zamierza prowadzić **szkołę gospodarstwa kobiecego dla dziewcząt.** Dzisiaj, gdy rolnikowi tak trudno o ten grosz, a potrzeby konieczne rosną bez miary, to i małżonka jego, jeżeli, jak uczy przysłowie, **na niej mają stać trzy węgły domu, a czwarty na mężu,** musi koniecznie temu mężowi iść z pomocą w przysporzeniu dochodu ze swojego kobiecego gospodarstwa. Przy tem musi ona być rządną gospodynią w domu i roztropną matką dzieciom. Tego wszystkiego dziewczęta w swoim domu niezawsze nauczyć się mogą, a przeto według naszego staropolskiego przysłowia **„niech idą do matki po koszulę, a do ludzi po rozum“.** W szkole nauczą się gotowania pokarmów, utrzymywania domu i chlewów w czystości, co wiele przyczynia się do zdrowia ludzi i zwierząt. Nauczą się jak chodzić koło krów, drobiu i trzody chlewnej, aby z tego osiągnąć jaknajwiększy zysk. Zaznajomią się z ogrodnictwem, warzywnictwem, pszczelnictwem, na co dzisiaj gospodarze ma-

łorolni niewiele zwracają uwagi, choć i z tego można mieć niemały dochód. Aby nauka w szkole gospodarstwa kobiecego mogła być połączona z praktyką, Schronisko św. Elżbiety ma przeznaczone na własność około ośmiu hektarów ziemi, która zarazem da mu podtrzymanie.

W szkole gospodarstwa kobiecego dziewczętom będzie wykazywane w pogadankach: o wielkiem zadaniu kobiety, jako gospodyni,, żony i matki, jako wychowawczyni przyszłych pokoleń, od czego zależy pomyślność nietylko rodzin, ale i całego narodu, bo rządny naród jest tylko tam, gdzie są rządne gospodynie, co pięknie zaznaczyła nasza poetka Drużbacka:

,,Cnotliwa żona, matka, rządna gospodyni
Męża, dzieci i domowych szczęśliwymi
czyni".

Siódma korzyść: Schronisko św. Elżbiety zorganizuje własną **opiekę pogrzebową** według regulaminu Opieki Trzeciego Zakonu św. Franciszka już zatwierdzonego przez ks. Biskupa zarządzającego Diecezją Podlaską (Wiad. Diecez. 1928 r. str. 70). Opieka pogrzebowa polega na tem, że członkowie Trzeciego Zakonu, opłacający rocznie niewielką składkę, będą mieli prawo do wypłacenia na ich pogrzeb kosztów według taksy diecezjalnej jak również i na Msze święte zwane ,,Gregorjańskiemi". Należeć do takiej opieki jest zawsze rzeczą roztropną: nie liczyć na rodzinę, tylko samemu za życia zapewnić sobie przyzwoity pogrzeb dla ciała i pomoc dla duszy; lecz szczególniej trzeba kierować się roztropnością w czasach dzisiejszych, kiedy tak często da się widzieć, że nawet dzieci rodzone, na których ojciec z matką najwięcej liczyli, haniebnie nie pamiętają o duszy swoich najpierwszych i największych dobroczyńców!

Ósma: już osobista **korzyść** miejscowego proboszcza, że w tem Schronisku, jeżeliby tego potrzebował, może **na swoje niedołężne lata znaleźć** pod opieką swoich duchownych córek **miłe i spokojne miejsce dożywocia.**

Każdy prawie z nas kapłanów, pracując dłuższy czas na stanowisku proboszcza parafji, przywiązuje się do miejsca, a raczej do pracy i trudów, jakie przyszło mu podejmować. Każdy budynek jego staraniem wzniesiony lub podtrzymywany, każde drzewko posadzone jest dla niego miłem wspomnieniem. Jeszcze bardziej duszpasterz przywiązuje się do swoich owieczek; a choć może niektóre z nich były mu przyczyną smutku, jednak, jako ojciec duchowny, i do takich nie traci serca, bo i one są jego dziećmi; więc wszystkim bez wyjątku dobrze życzy, dla wszystkich pragnie dobra doczesnego i wiecznego.

Duszpasterz, kochając swoje owieczki i dla siebie przy końcu życia ma tylko jedno pragnienie. On pragnie, aby jego trumna znalazła się wśród trumien tych, dla których zbawienia pracował; a tego pragnie w swoim interesie, bo liczy na to, że parafjanie przez niego kochani, gdy będą śpieszyć z modlitwą do grobów swoich ojców, matek, krewnych i dobrodziejów, nie ominą grobu swego ojca duchownego, aby i za spokój jego duszy ofiarować Bogu paciorek.

Takie są główniejsze korzyści z pobudowania Domu Tercjarskiego i urządzenia w nim Schroniska.

Wziąwszy pod uwagę; co jest Tercjarstwo, jak wzniosłe jest jego zadanie, z jak wielkim pożytkiem dla parafji może prowadzić Akcję Katolicką, musimy przyjść do wniosku, że Dom Tercjarski jest niezbędny i że warto dołożyć trudu i kosztu, aby dokonać jego budowy w możliwie niedługim czasie.

Jakkolwiek rozumiemy należycie korzyść Domu Tercjarskiego, jednak każdemu z nas nasuwa się pytanie: skąd wziąć pieniędzy na budowę? szczególniej w dzisiejszych czasach, kiedy brak pieniędzy tak bardzo wszyscy odczuwają?

Tak poważnego pytania nie mogę zostawić bez odpowiedzi, więc jeszcze słów kilka i o tem:

4. Skąd wziąć pieniędzy na budowę Domu Tercjarskiego?

Chociaż brak pieniędzy dzisiaj niezwykły, jednak ludzie murują, budują, sieją, orzą, handlują i muszą jakoś sobie radzić! Przysłowie nasze powiada: **dla chcącego niema nic trudnego"; a** więc przedewszystkiem potrzeba nam dobrych chęci. Na samych dobrych chęciach nie wolno poprzestać, bo jak znowu przysłowie uczy, że **„dobremi chęciami jest piekło wybrukowane".** Przeto do dobrych chęci, trzeba koniecznie dołączyć **silną wolę, trochę energji, a jaknajwięcej wiary w dobrą sprawę i ufności w Opatzność Bożą,** ktora wszystkiem co dobre kieruje. Nie upadać na duchu i pamiętać na przysłowie, że **„nie odrazu Kraków zbudowano".**

Chętnemi do budowy Domu Tercjar skiego przedewszystkiem winne okazać się panny z Trzeciego Zakonu św. Franciszka, które nie mając zamiaru wychodzić za mąż, chciałyby zamieszkać w Schronisku i w nim znaleźć do końca życia opiekę dla ciała i duszy.

Podobnież i starsze wdowy bezdziet ne, nie mające żadnych obowiązków rodzinnych, jeżeli zechcą mieć w Schronisku dożywocie z opieką należytą, a po śmierci pamięć o swojej duszy. Mogą one z wielką zasługą przed Bogiem nawet całą swą majętność przeznaczyć dla Schroniska, jak to w podobieństwie uczy niły dwie zacne siostry wdowy z parafji Czerwonka, zapisując przeszło dwudziesto morgową kolonję z domem i budynkami gospodarskimi na cele dobroczynno-oświatowe.

Jak panny tak i wdowy, przeznaczając jakąś kwotę pieniężną czy też posiadłość ziemską na Schronisko św. Elżbiety w tym celu, aby w niem znaleźć opiekę do końca życia, a po śmierci pamięć o swej duszy, mogą być pewne, że to wszystko święcie otrzymają, albowiem Schronisko, jak wyżej wspomniałem, ma zatwierdzony regulamin przez Ks. Biskupa Diecezjalnego, podlega wizytacji Zwierzchności Zakonnej i powstaje pod juryzdykcją Zwierzchności Diecezjalnej.

Moi drodzy parafjanie! kiedy mowa skąd wziąć pieniędzy na budowę Domu Tercjarskiego w parafji naszej, muszę wyraźnie zaznaczyć, że nie rozchodzi się mi o to,, nie mam nawet w myśli, byście mieli dawać jakieś ofiary przymusowe na budowę tego domu, tylko idzie mi tutaj głównie o waszą pomoc przez zwiezienie materjałów potrzebnych do budowy, jako to kamienia, piasku, wapna, cegły, cementu, drzewa i tym podobnych. O dostarczenie przeto takowych materjałów na plac budowy bardzo Was proszę i na Was liczę, Wy bowiem największą korzyść z Domu Tercjarskiego odniesiecie. Między różnemi korzyściami, jak zaznaczyłem, będziecie tu mieli szkołę, w której wasze córki i prawnuczki będą się mogły z łatwością uczyć: jak pracować w gospodarstwie kobiecem, aby mieć z niego największe zyski, a przez to rodzicom, a później mężom swoim ułatwić trudne warunki gospodarowania na roli.

Ponieważ Dom Tercjarski ze swojem Schroniskiem będzie chlubą dla mieszkańców naszej parafji, zaprowadzoną będzie tak zwana „**Złota Księga"** w której będzie zapisane na wieczną pamiątkę kiedy i przez kogo każdy grosz był ofiarowany, przez kogo każda fura piasku, cegły, kamienia lub drzewa była dostarczoną.

Zdaje się, moi drodzy, że sprawa budowy Domu Tercjarskiego w naszej parafji przedstawia się wyraźnie i nie tak straszną, jakby na wstępie mogła się komuś wydawać, przeto nic nam nie pozostaje jak tylko w Imię Boże, pod opieką patronów Trzeciego Zakonu: Św. Ojca Franciszka, św. Ludwika i św. Elżbiety brać się do roboty. —

Przedewszystkiem musimy wywieźć ziemię i wyrównać miejsce, gdzie ma stanąć figura Najsłodszego Serca Jezusowego, które to Serce wasi pradziadowie oddawna czcili uroczyście, bo obchodzeniem Jego święta w piątek po Oktawie Bożego Ciała —

Z robotą wyrównania miejsca pod figurę musimy się pośpieszyć, aby tam można było w swoim czasie posadzić krzewy i drzewka dla ozdoby figury, tem bardziej musimy pośpieszyć ze względu, że Najdostojniejszy nasz Ks. Biskup w czasie zeszłorocznej swej pasterskiej wizyty wyraził chęć przybycia do parafji naszej w celu poświęcenia figury Serca Jezusowego i zaofiarowania całej parafji temuż Najsłodszemu Sercu Jezusa, jako **Królowi.** Pięknie by to wszystko wyszło, gdyby się odbyło w sam dzień Odpustu, to jest w piątek po Oktawie Bożego Ciała.

A więc bierzmy się do roboty jak najprędzej pod hasłem: „**Najświętsze Serce Jezusa, króluj nam**“!

Uwaga nasza. Powyższą odezwę, skreśloną przez Ks. Prałata Jasińskiego, proboszcza w Korytnicy Węgrowskiej, umieściliśmy w tej myśli, że może się przydać w niejednej parafji przy dzisiejszej Akcji Katolickiej, która przedewszystkiem wymaga pomieszczenia dla siebie.

Przy pomocy Tercjarstwa najprędzej się uda wzniesienie Domu takiego, jaki Ks. Prałat Jasiński ma zamiar założyć u siebie.

Dla zainteresowanych Księży Duszpasterzy podajemy bliższy adres Ks. Jasińskiego: Poczta Węgrów, Korytnica.

AMICI CHRISTI.

Przemówienie w czasie wspólnej kapłańskiej adoracji Przen. Sakramentu.

Jam non dicam vos servos, quia servus nescit, quid faciat dominus ejus. Vos autem dixi amicos, quia omnia quaecunque audivi a Patre meo, nota feci vobis.
Jan XV. 15

Któż z nas nie zna tych słów Pana Jezusa? Komu one nie grają w duszy kapłańskiej jako przecudna melodja, jako źródło radości i pociech w chwilach smutku i zwątpienia, których tyle się spotyka w kapłańskiem życiu?

Vos autem dixi amicos!

Kto to mówi i do kogo? Gdy potężny monarcha ziemski zwraca się w podobny sposób do swoich poddanych, to bierzemy jego słowa jako frazes, co najwyżej, uważamy je za wyszukany akt grzeczności i nic więcej.

Nie tak ze słowem Bożem! Słowo Boże nie może być czczym frazesem, ani tylko wyszukanym aktem grzeczności. Ono nie może pozostać próżnem i pustem[1]). Ono jest twórcze, wszechmocne i wieczne. **Dixit et facta sunt, mandavit et creata sunt!** (Ps. 32. 9).

Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą! (Łuk. 21. 33).

Jeżeli Pan Jezus nazywa Apostołów

[1]) Słowo moje, które wynijdzie z ust moich, nie wróci się do mnie próżne, ale uczyni, cokolwiekem chciał. (Izajasz 55. 11).

i ich zastępców w urzędzie kapłańskim swymi przyjaciółmi, to z pewnością nimi są!

Chcemy na to dowodów z Ewangelji, nie trudno je znaleść i to bez naciągania tekstów.

Euntes praedicate Evangelium! Qui crediderit et baptisatus fuerit, salvus erit, qui autem non credi derit, condemnabitur. (Mat. 16 (15) **Qui vos audit, me audit.** (Łuk. 10. 16).

Ewangelja! to Skarb bezcenny, przyniesiony z nieba na ziemię przez Syna Bożego! To nauka Boża, jakiej najwięksi mędrcy i filozofowie świata wymyślić nie potrafili. Syn Boży ją ogłosił jako drogowskaz dla ludzkości w jej pielgrzymce do nieba. Zachwycała ona już współczesnych Panu Jezusowi; nie mogli się jej nasłuchać i nachwalić. Porzucali dla niej swe domostwa i rodziny, szli za Nim na pustynię, trwali po kilka dni przy Jego boku, zapominając o pokarmie dla ciała.

Komuż powierzył Pan Jezus głoszenie tej radosnej nowiny we wszystkich krajach, przechowywanie w całości bez żadnego błędu i zmiany?

Apostołom i ich następcom, kapłaństwu swojemu! Ich tylko upoważnił do głoszenia Ewangelji. Ich tylko nakazał w rzeczach wiary słuchać i wierzyć im, jakby samemu Bogu i pod utratą zbawienia.

Praedicate Evangelium omni creaturae. Qui crediderit et baptisatus fuerit, salvus erit, qui autem non crediderit, condemnabitur.

Czy to nie dowód Jego przyjaźni?

Weźmy inny tekst pod uwagę.

Accipite Spiritum Sanctum. Quorum remiseritis peccata, remittuntur eis, quorum retinueritis, retenta sunt. (Jan 20. 23).

Tu jeszcze coś większego. Któż może odpuszczać grzechy? Tylko Bóg, jak wołali niegdyś żydzi, kiedy Pan Jezus paralitykowi odpuszczał grzechy. I słusznie. Ale Syn Boży dzieli się z Apostołami i ich następcami w kapłaństwie swą Boską władzą odpuszczania grzechów. I jak bezwzględnie! jak bez zastrzeżeń!

Quorum remiseritis peccata, remittuntur eis, et quorum retinueritis, retenta sunt!

Czy to nie dowód wielkiej przyjaźni i zaufania Jego wobec nas kapłanów?

Ale i na tem nie koniec. Jest świadectwo jeszcze większe, wyrzeczone przez Pana Jezusa przy Ostatniej Wieczerzy, w chwili ustanowienia Przenajświętszego Sakramentu, Mszy św. i Komunji św. **Hoc facite in meam commemorationem!** (Łuk. 22. 19).

Imieniem Pana Jezusa powtarza nam to Biskup w czasie udzielania kapłaństwa w słowach:

Accipe potesitatem offere Sacrificum Deo, Missaspue celebrare tam pro vivis, quam pro defunctis. In nomine Domini. (Pontificale).

Dał nam władzę składania w Jego imieniu Ofiary Mszy św., która nie różni się istotą od Ofiary krzyżowej, ale tylko formą, sposobem. Tam krwawo ją złożył Ojcu swemu za ludzkość, tu się ofiaruje **bezkrwawo, mistycznie, ale ten** sam Ofiarnik, ten sam przedmiot ofiary przez nasze ręce. Mamy prawo przemieniać chleb i wino w Ciało i Krew Jego Najśw., a więc sprowadzać Go z nieba na ołtarze.

Czy to nie szczyt przyjaźni Jego dla nas?

Czy można sobie pomyśleć i wyobrazić coś nad to większego? Nawet pozwala nam i nakazuje przez Kościół przemawiać przy konsekracji w Jego imieniu, w Jego Osobie. **Hoc est Corpus meum, Hic est calix Sanguinis mei!**

Przez tę władzę ofiarowania Mszy św., konsekrowania chleba i wina oddał się nam kapłanom, jak oddał się dzie-

ccięciem małem swej Niepokalanej Matce. Wolno nam Go dotykać, wolno piastować, wolno przenosić nawet i poza kościół na procesjach i do chorych, wolno wystawiać do publicznej czci, wolno podawać wiernym w Komunji św. Czyż to nie dowód najoczywistszy, że nas uważa za swych najbliższych przyjaciół?

Czy nie zawołać z Psalmistą: **Non fecit taliter omni nationi?** (Ps. 147. 20), albo z Mojżeszem: **Non est alia natio tam grandis.** (Deut. 4. 7)., albo jeszcze lepiej z prorokiem Jeremiaszem: **A, a, a Panie Boże: oto nie umiem mówić, bom ja jest dziecina!** (Jerem. 1. 6).

A przecież to są dogmaty, to są artykuły wiary. To nie jakieś naciąganie tekstów Ewangelji. To nie jakieś tylko opinje teologów!

Jakiż będzie praktyczny z tego wszystkiego skutek?

Wielkie niebotyczne szczyty górskie mają to do siebie, że jednych podnoszą do Boga i przybliżają, innym zawracają w głowie tak, że tracą przytomność i trzeba ich za ręce sprowadzać na niższe bezpieczniejsze miejsca, by w przepaść nie runęli. Wielkie skarby i majątki znalezione lub wygrane, albo odziedziczone także doprowadzają czasem ludzi do szaleństwa. Także i wysokie ziemskie świeckie godności mają nieraz ten smutny przywilej, że odbierają ludziom rozum, że ich czynią nieznośnymi, samolubami, pyszałkami. **Honores mutant mores, sed raro in meliores.**

I nam kapłanom grozi podobne niebezpieczeństwo. Ta przyjaźń Boża, jaką nas Jezus Chrystus bez naszej zasługi zaszczycił i zaszczyca codziennie, ta godność i władza niezrównana, zwłaszcza w stosunku do Niego w Przenajświętszym Sakramencie, wielu kapłanom, zwłaszcza młodym, zawraca i przewraca w głowie. Wbija ich w pychę i zarozumiałość wielką, jakby szatańską. Adorują siebie samych. Patrzą na swoją wielkość i godność kapłańską jednostronnie. Widzą jej ogrom, a nie widzą jej ciężarów i obowiązków, nie widzą odpowiedzialności, jakie ona wkłada!

Tymczasem Pan Jezus zupełnie inaczej patrzy na tę godność naszą, na tę przyjaźń, do jakiej raczył nas dopuścić w kapłaństwie. Dał nam ją nie dla naszej zabawki, próżności i pychy, ale dla zbawienia naszej duszy i dusz bliźnich naszych. Ta przyjaźń Jego w stosunku do nas żąda i wymaga od nas wzajemności, wymaga miłości bezgranicznej, zdolnej do wszelkich ofiar i poświęceń.

To się przecież samo przez się rozumie. Ludzie od przyjaciół żądają wielkich dowodów i objawów miłości, choć im ofiarują przez przyjaźń daleko mniejsze korzyści niż te, jakie nam ofiaruje Zbawiciel nasz i w tem życiu i po śmierci. A On nie miałby prawa za swoją przyjaźń żądać od nas kapłanów niczego prócz zdawkowych form i objawów grzeczności?

Czyżby się chciał i mógł zadowolić w stosunku do nas temi urzędowemi aktami naszej względem Niego miłości, do których w dodatku przywiązana jest zazwyczaj jakaś nasza korzyść materjalna?

To nie jest jeszcze żadna przyjaźń, to jest interes osobisty, to jest wyrachowanie! Zresztą, sam Pan Jezus określił, na czem ma polegać przyjaźń Apostołów i Jego kapłanów w ogóle w stosunku do Niego: **Vos amici mei estis, si feceritis, quae go praecipio vobis.** (Jan 15 14). Tu trzeba czynów i to nie bylejakich, bo Pan Jezus nie zadawala się byle czem od tych których uczynił **rybitwami ludzi** (Mar.1. 17), **solą ziemi,** (Mat.5. 13). **światłością świata** (Mat. 5. 14).

Sic luceat lux vestra coram hominibus, ut videant opera vestra bona et glorificent Patrem vestrum, qui in coelis est Mat. 5. 16). To jest przecie tak jasne i tak dobrze nam znane z Ewangelji.

Od czegóż ma się rozpocząć ta nasza przyjaźń wzajemna względem Pana Jezusa?

Od odwiedzin. To najpierwszy i najłatwiejszy objaw przyjaźni. Czy da się przypuścić i zrozumieć przyjaźń prawdziwa między ludźmi bez odwiedzin?

Cobyśmy powiedzieli o człowieku, któryby mieszkał w pobliżu swego wiernego i najhojniejszego przyjaciela, a unikał jego odwiedzin?

Zróbmy rachunek sumienia, jak my postępowaliśmy dotychczas pod tym względem z Panem Jezusem. Mieszkamy zazwyczaj tak blisko Niego, nieraz prawie pod jednym dachem, On nas woła do Siebie. On nas czeka, On na nas liczy, zwłaszcza, gdy Go inni zostawiają samego. Naglą nas do tych świętych odwiedzin także i nasze własne potrzeby i niebezpieczeństwa wśród których żyjemy. Wiadomo, że czarne chmury zbierają się dziś znów nad Kościołem w różnych krajach. Piekło mobilizuje swą armję do walki z Bogiem. Rosja jęczy pod panowaniem antychrysta, Hiszpanja była niedawno widownią ohydnych zbrodni antykatolickich. Nawet we Włoszech nie oszczędza duch piekielny Głowy Kościoła, Namiestnika Chrystusowego.

Skupiajmy się więc u stóp Tabernaculum, Namiotu Wodza naszego naczelnego! Wołajmy jak niegdyś Apostołowie na jeziorze Genezaret: **Domine salva nos, perimus!** (Mat. VIII. 25).

A ten Jezus, który uciszył wtedy cudownie wzburzone morze, uciszy i dziś bałwany godzące w Łódkę Piotrową i powtórzy: Confidite, ego vici mundum! (Jan. XVI. 33).

X. M. J.

List otwarty do ciężko chorych kapłanów pod adresem takiego jednego.

Biedny, a przeto bardziej kochany, X. Bolesławie!

Ksiądz Prałat Lasocki umieścił w Miesięczniku Pasterskim Płockim list otwarty do ciężko chorych Kapłanów. Sam chory chorych Konfratrów dobrze rozumie i pragnie w udręczeniu pocieszyć. słowa tej serdecznej pociechy powtarzamy. Sądzimy, że między Czytelnikami naszymi chorymi znajdą one odczucie i będą wdzięcznie przyjęte.

Gdy dziś w nocy prawie zupełnie z choroby nie spałem, przyszedłeś mi na myśl, bo mi mówiono, że tak ciężko, Biedaku, cierpisz, a similis simili gaudet...

Pójdę zaraz na Twoją intencję odprawić Mszę św., t. j. przynieść Ci tę wielką pomoc, jaką my, kapłani, możemy i powinni jesteśmy świadczyć sobie wzajemnie.Chcę też Ci, w dodatku, skreślić parę słówek ciepłych, serdecznych, krzepiących, bratnich.

Dlaczego?

Najprzód, że chory chorego najlepiej rozumie i odczuwa. A gdy się słyszy, że ktoś dłużej, żmudniej, wszechstronniej, jeśli nie dotkliwiej, niedomaga, to pomimowoli — pewno z wrodzonego samolubstwa, — człowiekowi, także choremu, lżej się robi... Otóż od lat czterech, od 13 grudnia 1926 roku, jest mi ciężko, nieraz bardzo ciężko.

Brak snu, apetytu, zanik sił, bóle w żołądku, w sercu, w krzyżu, w kościach, w gardle, w głowie, zawroty i duszność. Na dobitkę, nerwy szaleją. Lęki — nie przed samą śmiercią, lecz przed ciężkiem w rozpaczy umieraniu gnębią. Brak ufności w leki, w lekarzy, w ludzi. Spotęgowana drażliwość i gniewliwość. Osłabienie wiary żywej, żywotnej. Opuszczenie od ludzi, imaginacyjnie snute i potęgowane. Przesadny samokrytycyzm, odzierający nas z wszelkiej zasługi i moralnego dorobku... Czytać nie mogę, roz-

mowa nudzi, nic się nie podoba, nic nie cieszy, nic nie interesuje, nic nie smakuje. Chwilami ślepnę, głuchnę, zda się — mdleję z sił zaniku, a w biednej głowinie, z cierpień różnych i sklerozy, często pozostaje $^1/_3$ dawnej przytomności.

— Nie myśleć, nie myśleć o tem wszystkiem! — zdrowi, w oburzeniu, radzą łaskawie.

— Jakże nie myśleć, nie mówić o tem, kiedy się człek wije od bólów i przygnębień?!

— Ty, piszczku marny! powtarzam sobie często. — Iluż łazarzy, a przytem i nędzarzy, stokroć więcej i dłużej, niż ty, w ranach, wrzodach i strasznych bólach cierpią, a może, zmierzeni łokciem Bożym, stokroć więcej warci od ciebie, a więc i stokroć mniej na te cierpienia, jako karę, zasłużyli?! Ba! może to dla nich tylko okazja do zasługi... Zamiast przeto piszczeć, ulżywaj swym cierpieniom przez ich ofiarowywanie za grzechy swoje. A że chyba masz także i jakieś swoje zasłużyny wobec Boga i bliźnich, choćby w życiu swojem ubiegłem, na swą pociechę ich wyszukuj oraz zwiększaj okoliczności ich dodatnie, a zmniejszaj ujemne na przekór djabłu, który metodą przeciwną chce cię doprowadzić do rozpaczy o zbawienie. I proś Boga o wiarę tak żywą, coby się równała jasnowidzeniu.

„Gdy czucia żywej wiary w duszy twej się zdrzemną,
Proś z ślepcem: Obym przejrzał, zmiłuj się nademną!“

wyrzeźbiłeś wszak przed laty na podstawie figury Serca Jezusowego na Stanisławówce.

I w dzień i w nocy bierze się do rąk wielką pociechę, zamiast utrudnionego już odmawiania Brewjarza, Różaniec z jego uspokajającym refrenem: „Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej“.

Nie dziwna, że od człowieka: starego, chorego, kwękającego, a przytem gołego, bo, co miał, to za życia już rozdał, ludzie zdrowi — choćby dyskretnie — uciekają. Owszem, dzisiejsze poglądy, dzisiejsza działalność społeczna, dzisiejsze polityki — wszystko odeń ucieka, on zaś od tego wszystkiego. I chowa swą zbolałą głowinę pod kołdrę, szepcząc: „Dziękuję Ci, Panie Boże, żem nie jest prosięciem, — tak sobie cielę rzekło“.

Brońmy się przez siłę od wszelkich rozgoryczeń! Mogłoby być gorzej! Nie jest znowu tak źle, w porównaniu z wielu innymi cierpiącymi biedakami.

„Scio, cui credidi!“

Nikt nie da mi nic lepszego, mędrszego, skuteczniejszego, pewniejszego na życie i wieczność, niż to, co mi dał On!

W zbolałej duszy, patrząc na swe życie minione bardziej przez wieko trumny, aniżeli cukierniczki, poprzez które jakże blakną wszelkie godności i inne ziemskości! — człek gotów śpiewać z Moniuszkowskim Jontkiem: „Nie mam żalu do nikogo!“ — bo coraz dokładniej rozumie: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“.

Owszem, żywiej niż kiedykolwiek, w myśl starej bajeczki, przez dobrą matkę nauczonej w dziecięctwie, człek powtarza:

„Co dasz bliźniemu, synu mój, nie zginie, Oddam ci w sądu ostatniej godzinie“.

I jeszcze chciałbym jaknajwięcej dobra wyświadczyć współbiedzie, choćby przez napisanie krzepiących słówek do biedulkaBolesia K., choćby nawet przez stworzenie drugiej Stanisławówki dla biednych tu dziewcząt, gdy pierwszą oddano chłopcom, bardziej opuszczonym.

List swój otwarty zakończył Ks. Lasocki wezwaniem „Oremus pro invicem“. Zaprawdę, jakąż ulgę w chorobie i cierpieniach przynosi modlitwa wzajemna...

Ale, nas uderza poryw do czynu nawet w chorobie, jaki Ks. Lasocki uczuwa w sobie. Nie zbierał pieniędzy, ow-

szem rozdawał je celowo. Stworzył Stanisławówkę, zakład dobroczynny dla chłopców, oddany obecnie OO. Salezjanom. A teraz myśli o takimże zakładzie dla biednych dziewcząt. Tacy Kapłani umierają bez testamentu, ale zato z bardzo bogatą hipoteką w księdze żywota kapłańskiego.

Mają się czem pocieszać w starości swej i cierpieniach choroby...

Nie tędy droga Czcigodni Fratres.

Od pewnego czasu w prasie codziennej toczy się polemika między Kapłanami paru dekanatów z Małopolski, a Ks. Posłem Czujem. Chodzi o stanowisko, jakie zajął Ks. Czuj w polityce, należąc do partji BB.

Nie będziemy opinjowali, kto ma rację, jedynie powtórzyć musimy, co się stale słyszy o tej polemice, że nie tędy droga, nie na szpaltach czasopism, zwłaszcza świeckich dzienników, które tę polemikę osądzają z punktu widzenia partyjnego i wynoszą zarzuty przeciwko całemu Duchowieństwu, co było do przewidzenia. Czcigodni Konfratres mieli prawo i mogli Ks. Czuja zaprosić na zebranie dyskusyjne, rodzaj wiecu zamkniętego. Na niem swe zapatrywania i przekonania o stanowisku, zajętem przez Ks. Czuja, mogliby wypowiedzieć Mu w oczy i wysłuchać repliki, od której usunąć się nie miałby żadnej podstawy. W ten sposób doszłoby do uzgodnienia zapatrywań, oraz taktyki, jakiej się ma trzymać Ks. Poseł ze względu na stan Kapłański, do którego należy i który niejako reprezentuje, ściągając nań odpowiedzialność za swoje wystąpienie, swoją przynależność do partji. Gdyby taka dyskusja nie powiodła się i pożądanego celu nie osiągnęła, w takim razie pozostawałaby zasada: dic Ecclesiae, miałby decydujący głos Biskup właściwy, Ordynarjusz loci, czy nawet wszyscy Biskupi, dotychczas dzięki Bogu nie tylko nie skompromitowani, przeciwnie zasłużeni w swych orzeczeniach o wystąpieniach politycznych na terenie Sejmu i Senatu. Poglądu swego o toczącej się polemice między Cz. Kapłanami z trzech dekanatów w Małopolsce, a Ks. Posłem Czujem, nie zamykamy na powyższej uwadze. Chcemy ją uzupełnić jeszcze jednem zdaniem, że Ks. Posłowie naprawdę nigdy nie pamiętali, że za ich wystąpienia odpowiada ogół Duchowieństwa, nie utworzyli w dawnych Sejmach koła Kapłanów, rozbijali się i rozchodzili się między partjami bez względu na ich tendencje i wcale nie dbali o duszpasterstwo w partjach, tembardziej w Sejmie i Senacie; byli słowem politykami o etyce, jakiej trzymała się dana partja, bardzo przeciwnej etyce katolickiej.

Tego wymagała od nich karność partyjna, jakby nie istniała poza karność stanowa, religijna. Słyszeliśmy tłomaczenie, że oni, to jest współpartyjni, dzięki przynależności do partji Kapłana Posła, nie są takimi, jak się partja ich przedstawia w swoich zasadach. Szło się na pewną ugodę. Inne było duszpasterstwo na ambonie i w konfesjonale, a inne w partji sejmowej. Tu bywało się w kontakcie ścisłym i obcowaniu jawnem nawet z jawnymi odstępcami od Wiary i Kościoła dla ożenku. Nazywało się takie odstępstwo życiową tragedją dosłownie i na nie się nie zwracało uwagi w koleżeńskiem podawaniu ręki na wystąpieniach publicznych przy wielkiem zgorszeniu tych, którzy o odstępcach i wiarołomcach wiedzieli dobrze. Jeden pan Poseł, któremu się powiedziało, że nie mogę panu ręki podać i pana prosić siedzieć u siebie, odpowiedział zdziwiony,

choć nie obrażony, nie rozumiem tego Księże, wszak u mnie bywają w mieszkaniu Ks. Posłowie i są moimi przyjaciełami. Naprawdę, jak Kapłan może iść ręka w rękę i podawać rękę swoją odstępcy od Wiary, żyjącemu w wiarołomstwie małżeńskiem, zapominając o duszpasterstwie, jakie ma względem niego. Niema dwóch zdań, że uprawnia wtedy takie stanowisko. Nie może się zasłonić niczem. Musi przyjąć odważną uwagę, że się duchowo osłabił. Nie podobny jest do św. Jana, który Herodowi powiedział: non licet tibi habere uxorem fratris tui.

Bezwzględnie po takich słowach prawdy należy oczekiwać przykrości. Ale czy można dla uchronienia się od przykrości milczeć? Daje nam przykład pouczający i pobudzający obecnie Ojciec św. gdy w przemowie swej z powodu zajść z faszystami powiedział: mogą od Nas żądać życia, ale milczeć nie możemy.

Są położenia, gdy powstaje zgorszenie, że milczeć nie wolno. Trzeba się narazić i wtedy przykrość doznana będzie nagrodą utrzymanej zasady. Wydalony z granic Litwy Nuncjusz Bartolony między innemi, padł ofiarą zemsty osobistej Zauniusa, ministra spraw zagranicznych, który żyje w nie legalnym związku małżeńskim. Nuncjusz utrzymywał z nim stosunki urzędowe, ale nie mógł utrzymywać stosunków towarzyskich i dlatego minister żywił do Przedstawiciela Stolicy Apostolskiej niechęć osobistą, która się skończyła prześladowaniem.

Innej drogi w takich razach niema. Można i trzeba urzędowe stosunki mieć, a nie można utrzymywać stosunków towarzyskich.

Pośmiertne uznanie kapłanów dla Biskupa.

Redakcja Roczników Katolickich dała o św. p. Biskupie Ryxie uwagę, która wywołała słuszną w prasie odpowiedź i niezadowolenie tych, którzy mieli zaszczyt z zmarłym Dostojnikiem bliżej obcować i doskonale Go znać z jaknajlepszej i tylko dodatniej oceny. Ale wczas wystąpiła z uznaniem dla swego Zwierzchnika Diecezja Sandomierska. Oto kosztem i przez wdzięczność całego Duchowieństwa Sandomierskiego stanął w Katedrze tamtejszej pomnik, w którym czytamy, co następuje.

Ś. † P.

Marjan Józef Ryx.

Magister świętej Teologji, Biskup Sandomierski, urodził się 10 grudnia 1853 — umarł 1 czerwca 1930 r.

Profesor i Rektor Seminarjum Diecezjalnego., Kanonik Kapituły Katedralnej, Radca Bisk. Sandom. Od 1910, Pasterz diecezji Sandomierskiej, 51 lat przeżył w Sandomierzu.

Mąż głębokiej wiary, nauki i kultury ducha. Czciciel Maryi — obudził Jej cześć, koronował obraz w Sulisławicach 1913 roku.

Kapłan gorącego serca, które kazało Mu podnieść poziom naukowy duchowieństwa i Seminarjum w rozbudowanym przezeń gmachu, — założyć Seminarjum mniejsze, wysyłać młodych kapłanów na wyższe uczelnie. —

Pasterz ducha apostolskiego,

słowem i przykładem szerzący miłość Kościoła świętego i Stolicy Apostolskiej, uregulował sprawy diecezjalne w postanowieniu I. Synodu Sandomierskiego 1923 roku. Miłośnik braci kapłanów, powołał do życia Dom Emerytów w Sandomierzu.—

Dla cnót swoich szanowany i kochany przez wszystkich pozostawił szczery żal w sercach. —

Requiescat in pace!

Uważamy za bardzo wskazane, aby Redakcja Roczników Katolickich treść nagrobku zamieściła w nowem swojem wydaniu i tym sposobem, dała satysfakcję Kapłanom Diecezji Sandomierskiej; którzy mają wyłączny głos wiarogodny o swoim zmarłym Zwierzchniku — i czują się dotknięci niekrytycznem wystąpieniem Roczników Katolickich.

Z listu do Redakcji.

Nadawanie imion przy Chrzcie św.

Zachęcony odezwą „Głosu Kapłańskiego", chciałbym poruszyć parę kwestji, przypuszczam aktualnych.

I. Z kilkunastoletniej praktyki duszpasterskiej doszedłem do przekonania, że nie należy zgadzać się przy chrzcie świętym na nadawanie dziecku kilku imion. Niektóre miejscowości chore są na zwyczaj nadawania dzieciom po kilka imion. Na zapytanie, poco ma dziecko nazywać się kilku imionami, odpowiedź: a bo u nas tak już przyjęto, albo: nam byłby wstyd, gdybyśmy dziecku drugiego imienia pożałowali, lub: dziecko by nam miało za złe, żeśmy starszemu dali dwa imiona, a temu tylko jedno, itd. Zwyczaj, o którym mowa, powstał w dobrych jeszcze czasach, gdy bogaci panowie polscy, mając szerokie stosunki, by kogoś z krewnych nie obrazić, prosili kilka par chrzestnych rodziców. By kumowie w drugiej i następnych parach nie czuli się obrażonymi, dziecku dawali drugie, trzecie imię... Dziś czasy niepotemu... Zresztą człowiek zwykle się nazywa jednem imieniem. Otóż na tym tle zachodzą częste nieprzyjemności prawne, jak naprzykład unieważnienia testamentów, pisanych na Jana, gdy się okazało, że dany osobnik nie Janem jest, tylko — Janem - Kazimierzem - Bonifacym.

II. Przy zapisywaniu chrzestnej metryki, jeżeli rodzice danego dziecka nie są stałymi mieszkańcami miejscowej parafji, zapisywać gminę, do jakiej rodzice należą. Będzie to potrzebnem w przyszłości, gdy nadejdzie czas powołania danego rocznika do wojska. Podać gminę przy zapisywaniu metryki bardzo mały wysiłek, a wielką przysługę się uczyni dla państwa przez zaoszczędzenie ogromnej pracy urzędów rozmaitych przy ustalaniu przynależności danego osobnika.

Ks. F. Drozdowski.

Niewłaściwości.

Rozdając Komunję św. znalazłem w cyborjum Hostję św., podzieloną do rozdania pobożnym. Czy tak wolno?

Nie wolno. Jeśli Hostja św. nie będzie już potrzebną nadal do wystawienia w monstrancji, czy też musi być zamieniloną na nowozakonsekrowaną, wtedy ma Ją sam Kapłan spożyć po swojej Komunji podczas Mszy świętej.

Nie wolno również Komunikantów zakonsekrowanych wkładać do cyborjum, jeśli są w niem jeszcze dawniejsze. Należy cyborjum wypuryfikować po rozdaniu wszystkich Komunikantów i wtedy złożyć nowokonsekrowane.

Obowiązek utrzymania w ten sposób Komunikantów ciąży na Proboszczu.

Stosunek Kościoła katolickigo do Narodu i Społeczeństwa Chińskiego.

Rozwinięcie węzłów komunikacji zwiększyło łączność między narodami najbardziej odległemi i dało początek prawdziwemu życiu międzynarodowemu. Ten nowy fakt dodatni musiał jednak wywołać fakt przeciwny: każdy naród bowiem odczuł potrzebę obrony praw obywatelskich jak i religijnych. Te burzliwe fale narodowe i międzynarodowe, które się z sobą ścierały czasem, nagle spotykając się ze sobą mogły wprowadzić obawę gwałtownych zaburzeń. W obecnej chwili historji świata, musimy poruszyć jedną kwestję i zastanowić się nad tem, jak to wytłomaczyć, że naród najliczniejszy na ziemi - jak wiadomo naród chiński -nie zdał sobie sprawy czem jest religja chrześcijańska i nieśmiertelna - i że Kościół katolicki jest Portem spokoju!

Jest bolesnem, że Chiny nie są jeszcze chrześcijańskie. Nie czynię z tego zarzutu ani Kościołowi Katolickiemu, ani narodowi chińskiemu. Moi rodacy katolicy i ja pokładamy w wyrokach Opatrz ności i Jej dobroci ufność zupełną. — Św. Paweł nauczał, że jeśli nienawróceni — poganie—, wypełniają w życiu to, co Prawo Boże naturalne nakazuje, dowodzą tem, że przepisy tego Prawa zapisane głęboko w ich sercach. I jeszcze Apostoł dodaje: „To właśnie wyda się w dniu sądu Jezusa Chrystusa — te czyny i myśli zakryte ludzkie“. Jest jednak pewne, że do dziś naród chiński nie był jeszcze w stanie poznać, że Jezus Chrystus jest Synem Boga, i że Kościół katolicki jest nieśmiertelny! W ciągu wieków były serje usiłowań nieudałych w celu nawrócenia Chin. Nie mam zamiaru, dziś o tem mówić dłużej. Wiele krwi się przelało w tej sprawie. Misjonarze, którym Bóg przeznaczył palmę męczeństwa, w moim kraju, byliby uszczęśliwieni, widząc dziś moich rodaków, jako katolików przyjętych i uznanych, których przodkowie w wielkiej liczbie otrzymali Chrzest krwi, w którym Bóg każdy nowo - powstający Kościół zatapia, by go ocalić potem i uświęcić. Kościoła historja to potwierdza. Nasi przeciwnicy nie mogą nam z tego robić zarzutu,jeśli Bóg tak postanawia, ma do tego prawo. Jeśli ludzie ukrzyżowali Jego Syna, jakże my moglibyśmy się skarżyć? Niech święci Męczennicy modlą się za nami! Niech św. Męczennicy wyproszą jak najprędzej najszybsze nawrócenie Chin!

Miałem możność (w okolicznościach w jakich żyłem) zebrać trochę faktów— na których dziś opieram nadzieję nawrócenie Chin i całej Azji i nadzieję ustalenia Kościoła katolickiego w moim kraju. W czasie długiej mej karjery dyplomatycznej i państwowej spotykałem całe serje wydarzeń i zbliżeń narodu chińskiego do Kośc. Katol. i nie mówię tego bezpodstawnie. W Rządzie chińskim do dziś przechowane są w aktach odezwy narodu chińskiego do Kościoła kat., w różnych okolicznościach.

Świadczą one, jak z prawdziwem zawsze uszanowaniem odnoszono się do Kościoła katolickiego. W r. 1912 wysłano oficjalną prośbę do Wikarjatu Apost. w Pekinie z prośbą o zorganizowanie modlitwy wspólnej na intencję Chin. W następnych latach ułożono plany i 17 / 7 1918 r. wyznaczono delegację chińską do Watykanu, z prośbą o utworzenie nuncjatury apostolskiej w Chinach, ciesząc się nadzieją, że nuncjusz Papieski zastąpi ciało dyplomatyczne przy Republice Chińskiej. To jednak było nie do spełnienia. Jakże w państwie niechrześcijańskiem jeszcze - mającem 400 miljonów dusz — gdzie każdy w spra-

wach kraju miałby prawo głosu — mogłaby taka nuncjatura być zatwierdzona? Ojciec św. załatwił jednak tę sprawę po ojcowsku. Dał Kościołowi w Chinach stałego Delegata Apostolskiego, w osobie Exc. Mgr. Constantini-ego- czem sobie jeszcze bardziej zasłużył na wdzięczność mych rodaków, a także w historji Chin zajmie fakt ten najpoczestniejsze miejsce. Reprezentant Ojca św. zbadawszy na miejscu sytuację, utworzył w różnych miejscach wikarjaty, wybierając z narodowości naszej Kleru —Biskupów — przez co jeszcze bardziej utwierdził łączność z nami i pokładane w nas zaufanie — uświęcając zarazem nasze nieraz ciężkie przejścia, składane na Ołtarzu Wiary św. — Dziś Kościoły wschodni i zachodni połączyły się razem w wsplnej wdzięczności dla Chrystusa i dla swego Duszpasterza — dla Apostołów którzy tu przynieśli Wiarę św, i dla Księży Chińczyków, którzy tu z całem synowskiem posłuszeństwem i gorliwością zabrali się do pracy — którą im Ojciec św. przeznaczył — a której owoce są nadzwyczajne. Oddaję tu cześć jednemu z misjonarzy, który się cały poświęcił tej sprawie, by przyśpieszyć tę błogosławioną chwilę. Także notuję nazwisko Waszego Wielebnego Wincentego Leble, którego tezy były tak zawsze szczerze katolickie, —a które kat. Naród Chiński ogólnie wspomina i powtarza. Ojciec św. i Kościół czynem tym stwierdził przed całym zdumionym kat. światem, że ani chwili już nie zwleka, by uznać to, co się prawnie i sprawiedliwie należy! Dziś wobec różnych praw i przepisów międzynarodowych, siła tego faktu zblednąć może, ale my ją zawsze pamiętać i z wdzięcznością wspominać będziemy! Starałem się przedstawić kilka ważnych szczegółów o sytuacji Kościoła Kat. w Chinach, co z zajmowanego przezemnie stanowiska łatwo śledzić mogłem, a zarazem pragnę zyskać Waszą sympatję i żywsze zainteresowanie dla sprawy, która jest bliska sercu Chin, Kościoła i Papieża. Dziękuję Wam za to, co w Waszej sferze i przy Waszych wpływach zechcieliście zdziałać w tej sprawie. — Jednak czuję, że to nietylko w tym przyjacielskim kółku — trzeba odnieść w tej sprawie zwycięstwo zdające się być już dość bliskiem. Pomoc Wasza w czasie decydująco ważnych sytuacji i współpraca wasza, mogłyby przynieść nadzwyczajne owoce!

Mówiliśmy o narodzie chińskim jako takim, który jeszcze nie uznał Katolickiego Kościoła — a nie zastanowiliśmy się jeszcze nad tymi w narodzie chińskim, którzy mają wybitną inteligencję oraz wpływy w społeczeństwie wielkie, a są jeszcze niezdecydowani, jakie zająć stanowisko. Na tych ludzi potrzeba zwrócić uwagę, przekonać ich i pozyskać. Wy Wielebni Ojcowie, o ile pomoc Waszą dać nam chcecie, w tej właśnie sprawie ważnej nie odmawiajcie nam swej pomocy — zróbcie wysiłek natychmiastowy a skuteczny! Zapotrzebowania Misjonarzy są wielkie. — W zbytniej jednak gorliwości by jak najprędzej głosić słowo Boże, wychodzą w świat młodzi Misjonarze często niezupełnie przygotowani— z niedostateczną znajomością języka, literatury, stosunków danego kraju. Wiecie, że O. Mattheo Ricci zanim zaczął pracować — 9 lat uczył się języka chińskiego. Dziś, po kilku miesiącach nauki, misjonarz nie może poznać języka, ani nim władać w ten sposób, jak to jest potrzebne — nie może wżyć się w przyzwyczajenia i cywilizację naszego kraju i dlatego nauczanie nie daje należytych rezultatów społeczeństwu, w którem czuje się on obcy.

Cywilizacja Dalekiego Wschodu, odróżnia się przedewszystkiem tem, że w literaturze pisanej, trzeba równocześnie każdą myśl swoją obrazowo i estetycznie przedstawić. Każda pięknie ujęta myśl jest uznana, ceniona, bo nie tylko dla piękności myśli, ale i dla pięknego wyrażenia formą... Więc mądrość i sztuka równocześnie są wyrażane — a

w Chinach oprócz tego muszą być w formach subtelnych uwidocznione wady i zalety charakteru oraz właściwości autora i jego duszy. Ten rodzaj sztuki jest nieznany na zachodzie. W obrazie wyrazić wszystko, myśl, formę a także charakter i stan duszy autora. Społeczeństwo chińskie odczuwa bardzo stronę intellektualną — uważając ją za najważniejszą i według tego oceniając ludzi. By wzruszyć społeczeństwo wschodu, trzeba chwycić tę nić z ich kultury — zawsze bystro patrzącej i żywo odczuwającej, poznać ją i iść jej drogami. Nie wystarczy zainteresowanie dla ich porcelany i drobiazgów chińskich, które społeczeństwo chińskie ocenia jako manję Europejczyków — przy braku ważniejszych celów. Aby być przyjętym do społeczeństwa chińskiego, trzeba wżyć się w duszę narodu tamtej naszej cywilizacji, a nie zatrzymywać się tylko przy drobiazgach i zabawkach, trzeba umieć naród ten zrozumieć i dlatego trzeba się długo uczyć. Nie jest to tak łatwo niestety, gdy się jest już w wieku dojrzałym i niezawsze usposobionym do pojęcia rzeczy tak różnych, subtelnych i nowych, których trzeba chcieć i módz się nauczyć. Jednak tacy ludzie są właśnie potrzebni. Każdy człowiek wprawdzie zrównoważony, inteligentny musi się ciągle uczyć przez doświadczenia, które ciągle się rozwijają, nie zatrzymując się na miejscu. A cóż dopiero Sługa Boży, który idąc niezupełnie z tem zaznajomiony w społeczeństwo bardzo wysoko stojące intelektualnie i zupełnie innej kultury niż Wasza — idzie i żąda, by go zrozumieli i słowo Boże które głosi. Rozumiecie więc teraz, Wielebni Ojcowie, dlaczego są w naszem społeczeństwie ludzie, którzy dziesiątki lat spędzają w naszym kraju ale oni Chińczyków, ani Chińczycy ich nie rozumieją i źle się wspólnie do siebie odnoszą. Wasi oceniają i określają ich słowami. „Żółta pycha!" Zrozumiecie teraz, skąd pochodzą te wszystkie niepowodzenia, a nieraz i różne okropności, których powodem jest przeważnie brak porozumienia się i poznania wzajemnego. Jest bardzo cenną ta Wasza praca i współżycie międzynarodowe, ale jeszcze byłoby cenniejsze i celowsze zastosować sposoby wyżej podane do narodu chińskiego, by wszystkich zgromadzić wokoło naszej katolickiej religji, jedynej — prawdziwej — i nieśmiertelnej! Odczuwacie teraz tę konieczność przystosowania podanych szczegółów i wyjaśnień przez tych, którzy są przeznaczeni dla nawrócenia narodu chińskiego. Jesteśmy w możności ułatwić im tę sprawę. Państwa europejskie chcąc wejść w stosunki z Chinami, założyły w swoich stolicach, jak Paryżu, Londynie, Berlinie, Wiedniu kursa literatury języka chińskiego, oprócz innych języków dalekiego Wschodu, a mają na celu nie dobro tych narodów, ale zapewne mają na względzie swoje własne interesy. Kościół kat. nie ma innych celów, jak tylko szczęście i zbawienie wszystkich nawróconych dusz!

Odczuwam więc teraz ogromną korzyść, którą odniosłoby zapewne Apostolstwo katolickie, gdyby przy takich kursach utworzyć dział osobny dla Misjonarzy, tj. stworzyć rodzaj instytutu, gdzie byłyby wykładane przedmioty języków, literatury, stosunków danego społeczeństwa i kraju — rozszerzone, jaknajbardziej pogłębione. Tak przysposobieni Misjonarze, znalazłszy się w danym kraju, choć napotkają z pewnością i niejedne trudności, nie zniechęcą się niczem, wiedząc, że prędzej czy później, słowo Boże zostanie tam zrozumiane i uznane, a przełożeni mogliby im zostawić więcej swobody w zastosowaniu sposobów, które uznają za słuszne i więcej zaufać. Albowiem, gdy dziś zwalczyć często nie mogą nawet doskonali Misjonarze trudności, pomimo wszelkich i długotrwałych wysiłków i w końcu popadają w zniechęcenie twierdząc, że już chyba Bóg nie chce, by nawracać Daleki Wschód, to wówczas, stałby się to nie mogło — bo ich głęboka wiedza i zainte-

resowanie narodem dodadzą siły i wytrwałości. Nie jestem dobrze poinformowany co do teraźniejszych instytutów przygotowawczych. Choć wierzę, że są w tym względzie usiłowania jak najlepsze — ale nie są jeszcze dostateczne, co muszę szczerze powiedzieć. Zdaje mi się, że Uniwersytety katol. w Europie mogłyby utworzyć takie instytuty, w których byliby nietylko stali instruktorzy — ale i katolickie wybitne siły intellektualne, które zrozumieją konieczność ustalenia łączności myśli Wschodu i Zachodu i umożliwienia porozumiewania się z naszem społeczeństwem, naszą cywilizacją i naszym chrześcijanizmem. Gdyby Uniwersytet w Louvain, mógł się z nimi skomunikować, znalazłoby się z pewnością dużo chętnych i inteligentnych Chińczyków, którzyby im ułatwili to zadanie. Doświadczenia w ten sposób uzyskane, mogłyby przygotować projekty coraz bardziej rozszerzane i ulepszane, a nawet stworzyć w Rzymie Instytut Dalekiego Wschodu, gdzie uczeni Chińczycy, spotykając się z najbardziej światłymi Misjonarzami, w stolicy Chrześcijaństwa wytworzyliby środowisko żywe, w którem myśli, język, i charaktery chińskie nabrałyby piękności żywej, w promieniach słońca Katolicyzmu. Ten dzień nadchodzi! Ten dzień nadejdzie! Ten wielki przedział będzie zniesiony! A tak inteligencja chińska, jak całe chińskie społeczeństwo, poznawszy serce i rozum Kościoła kat. będą mogły przyjąć i uczcić Jego siły nadprzyrodzone — uwielbiać z entuzjazmem pełnym uszanowania Jezusa Chrystusa, Syna Dziewicy Maryi i Boga żywego!.

*) Odczyt O. Piotra Celestyna Lou-Tseny Tsiang, Benedyktyna, dawnego premiera ministrów Republiki Chińskiej, wygłoszony w czasie tygodnia misjologicznego w Lowanjum 27/7, 1929 r.

Przetłom. z franc. Sabina Myczkowska.

Rozporządzenie Prawno-Państwowe.

N. I. C. 1580/30 r. **Odpis z odpisu.**

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej.

Sąd Najwyższy w składzie: Przewodniczący — Sędzia B. Wermiński, Sędziowie: S. Nowodworski, W. Łukaszewicz, przy udziale jako sekretarza aplikanta sądowego Z. Pruszyńskiego i w obecności Prokuratora L. Nancolli, na posiedzeniu jawnem Izby Pierwszej 26 listopada 1930 r. w sprawie Ks. Franciszka Giergielewicza p-ko Powiatowej Kasie Chorych w Płocku o uchylenie klauzuli egzekucyjnej, po rozpoznaniu skargi kasacyjnej Adwokata Władysława Robakiewicza, pełnomocnika Powiatowej Kasy Chorych w Płocku, na wyrok Sądu Okręgowego w Płocku z dn. 29 listopada — 6 grudnia 1929 r. skargę kasacyjną oddala.

Na oryginale właściwe podpisy. Za zgodność z oryginałem świadczy:

Starszy Sekretarz Sądu Najwyższego

(—) **C. Pudełkowa.**

Sprawdził (—) **Kamiński.**

Sąd Najwyższy wydaje odpis niniejszy ks. Franciszkowi Giergielewiczowi na zasadzie art. 715 i 716 U. P. C. po uiszczeniu należnych opłat w ilości 2 zł.

Warszawa, dn. 15 stycznia 1931 rok.

M. P. Prezes (—) **Pochorecki.**

Starszy Sekretarz (—) **C. Pudełkowa.**

WYROK.

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Sąd Okręgowy w Płocku, Wydział Odwoławczy Cywilny. Obecni....... Na posiedzeniu publicznem w dniu 19. II. i 6. XII. 1929 r. rozpoznawał skargę apelacyjną ks. Franciszka Giergielewicza na wyrok Sądu Grodzkiego w Płocku z dnia 29 maja 1929 r. w sprawie z powództwa Ks. Fr. Giergielewicza p-ko Pow. Kasie Chorych w Płocku o uchyl. żądań z klauz. egzek.... Adwokat M. Kozielski, pełn. ks. Giergielewicza, w dniu 23 maja 1929 r. wystąpił przed Sąd Grodzki w Płocku z powództwem p-ko Pow. Kasie Chorych w Płocku o uchylenie nadanej przez tenże Sąd Grodzki klauzuli egzekucyjnej z dnia 20 kwietnia 1929 r. zasądzającej od ks. Giergielewicza na rzecz powołanej Kasy sumę 723 zł. 61 z %% i kosztami procesu, uzasadniając swe żądanie tem, że Sąd Grodzki niesłusznie zasądził należność od ks. Giergielewicza, gdyż ten za dług parafji osobiście odpowiadać nie może, albowiem parafja ma swój majątek, a zatem do osobistego majątku zarządcy tejże parafji kierować egzekucji nie można, przyczem Sąd Grodzki wyrokiem z dnia 29 Maja 1929 r. powództwo oddalił, a pełnomocnik powoda w skardze apelacyjnej prosi o uchylenie wyroku i uwzględnienie powództwa w całej rozciągłości. Po wysłuchaniu stron i przejrzeniu załączonych do spraw dokumentów i zważywszy:

1) Że powód nie kwestjonując zasadności ubezpieczenia służby kościelnej w Kasie Chorych uważa, że pracodawcą tej służby w ścisłem tego słowa znaczeniu nie jest, gdyż tym pracodawcą obowiązanym z mocy art. 52 Ustawy o Kasie Chorych do uiszczenia składek jest parafja Rzymsko-Katolicka Radziwie.

2) Że jak wynika z treści art 4 p. b. Konkordatu, zawartego pomiędzy Stolicą Apostolską, a Rzecząpospolitą Polską w dniu 10 lutego 1925 r. (Dz. Ustaw Nr. 72 poz. 501), władze cywilne udzielać będą swej pomocy przy wykonywaniu postanowień i dekretów kościelnych w razie poboru taks lub prastacji przeznaczonych na cele kościelne.

3) Że jak widać z załączonego pisma Kurji Diecezjalnej Płockiej z dnia 28 listopada 1929 r. Nr. 4299, powołany wyżej art. 4. b. Konkordatu dotąd nie wszedł w życie, wskutek czego proboszcz parafji nie ma egzekutywy w ściąganiu taks i prastacyi na cele kościelne, wynagrodzenie zaś służby kościelnej stanowią obecnie opłaty i datki uiszczane przez parafjan, i dlatego tylko parafja Radziwie, jako osoba prawna, obowiązana jest do płacenia wszelkich świadczeń socjalnych; samo zaś umieszczenie w intytulacji wyciągu z rachunku parafji dopisu „w osobie proboszcza ks. Fr. Giergielewicza" w żadnym wypadku nie może skutkować osobistej odpowiedzialności wspomnianego proboszcza za swój własny majątek, jak n. p. ogród i ziemię, na które w razie potrzeby winna być skierowana egzekucja za długi i obowiązania parafji.

4). Że w tych warunkach należy uznać, iż klauzula winna była być wyjednana nie dla powoda lecz na parafję, a zatem wyrok Sądu Grodzkiego należy uchylić i powództwo uwzględnić, z tych przeto zasad z mocy art. 61, 129, 181 i 183 U. P. C. i art 30, 31 P. t. o. k. s. **postanawia:** uchylić wyrok Sądu Grodzkiego w Płocku z dnia 29 maja 1929 r., żądanie Powiatowej Kasy Chorych w Płocku, przytoczone w klauzuli egzekucyjnej Sądu Grodzkiego w Płocku Nr. 336 z dnia 20 kwietnia 1929 r., zasądzającej na rzecz tejże Kasy od powoda sumę 723 zł. z %% i kosztami, uchylić i zasądzić do Powiatowej Kasy Chorych w Płocku na rzecz ks. Franciszka Giergielewicza 50 zł. tytułem kosztów procesu w 2 instancjach.

Na oryginale właściwe podpisy .....

Rekolekcje dla kapłanów na Jasnej Górze.

Zgodnie z uchwałą Episkopatu, w roku bież. odbędą się cztery serje rekolekcji kapłańskich na Jasnej Górze, a mianowicie. od 7 do 10 lipca dla księży prefektów, od 21 do 24 lipca dla księży wikarjuszów, od 28 do 31 lipca dla księży proboszczów i od 4 do 7 sierpnia dla księży profesorów fakultetów teologicznych i seminarjów.

Rekolekcjami kierować będą Księża Biskupi. W rekolekcjach uczestniczyć mogą księża z całego kraju, a rekolekcje będą im policzone kanonicznie.

Zgłoszenia wysyłać należy do O. generała Markiewicza na Jasnej Górze. —

Kurs homiletyczny w Poznaniu dla duchowieństwa całej Polski.

Z polecenia Jego Eminencji Ks. Kardynała Prymasa Hlonda Związek Kapłanów Unitas na Archidiecezje Gnieźnieńską i Poznańską urządza w dniach od **22 do 24 września b.r. włącznie kurs homiletyczny w Poznaniu dla duchowieństwa całej Polski.**
Zgłoszenia na kurs już teraz kierować można pod odr: Związek Kapłanów Unitas w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22.

Ruch wydawniczy

Nakładem Katolickiego Towarzystwa Wydawniczego „Kronika Rodzinna" ukazały się w opracowaniu ks. Stanisława Wesołowskiego nauki na niedziele i święta p. t. „Skarbiec Chorych".

Książka ta to rzeczywiście skarbiec chorych, który krzepi ducha, oświeca umysł i kieruje wolą, ostrzega przed niebezpieczeństwem i przypomina obowiązki. Kto chce chorego wzmocnić moralnie, ulżyć mu w cierpieniach, ułatwić odzyskanie spokoju sumienia i doprowadzić do pojednania z Bogiem, niech mu da poznać tę podnoszącą ducha książkę ks. Wesołowskiego.

Z tego powodu książka ta winna się znaleźć w każdym domu, (bo gdzież niema cierpiących i chorych) a przedewszystkiem w bibljotece podręcznej każdego szpitala, każdej kliniki, każdej lecznicy, każdego przytułku i schroniska, każdego sanatorjum, gdzie stale przebywają chorzy.

Autor tej cennej książki, sam od szeregu lat złożony niemocą, wczuł się subtelnie w psychikę człowieka cierpiącego i dał piśmiennictwu polskiemu wartościowe dzieło, jedyne w swoim rodzaju, mające na celu dobro moralne społeczeństwa ludzi cierpiących, a z tego względu zasługujące na możliwie najszersze rozpowszechnienie.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa ul. Miodowa 17, m. 28

Drukarnia Loretańska Tamka 46.

Cena Zł. gr.

Przez Ks. Gibiera, Bp.

„Religja się nie przeżyła" (Dobroczynny jej wpływ). . . . . . —,15
„Niema duszy". . . . . —,15
„Czy Pan Bóg zajmuje się nami". . —,15
„Nawet nie chcę słuchać o Religji". —,15
„Wierzę w to tylko, co widzę". . —,15

Przez Ks. Biskupa Bandurskiego.

Biała sukmana. (Opowieść z czasów Kościuszki). . . . . —,30
Smutna Wigilja. W roku 1863 we wsi Zatory w Płockiem. . . . —,30
Miłość wioski rodzinnej. Ideał nauczyciela ludowego, ... —50
Ciężka służba (Powiastka z czasów Żółkiewskiego). . . . . . . —,60

Ojcze nasz, a metoda pracy nad sobą. —,10
Koronka do Matki Boskiej Bolesnej —,10
Módlmy się za Polskę. . . . . —,10

Modły po każdej Mszy św. czytanej. —,50

Przez Ks. Karola Blizińskiego.

Gdzie zbrodnie w małżeństwie i kara, a gdzie błogosławieństwo dla ojcostwa i macierzyństwa. . . . —,10
„Czy jeszcze będziesz zwlekał?... . —,15

Przez Ks. Arcyb. Hołowińskiego.

Życie mojej matki. . . . . —,30

Przez Ks. Fr. Mazurka.

„Co nam da niebo". . . . . . . —,15

Przez Ks. Adolfa Pleszczyńskiego.

Żywot Świętego Jana Vianney, Proboszcza z Ars. . . . . —,30

Przez p. W. Gr.

Święte prawa, święte obowiązki. —,30

Przez p. Stan. Bełzę.

Echa Szwajcarji. . . . . 3.—

Przez Ojca Rafała Kapucyna.

Kto wierzy w Boga niech ratuje dusze w czyścu... . . . . —,20
Czy jesteś prawdziwym katolikiem, czy tylko z imienia. . . . . . —,20

Przy większej ilości nabywanych broszur udziela się odpowiedni rabat.

Koszta przesyłki ponosi odbiorca.

Należność prosimy przysyłać na konto czekowe P. K. O. Nr. 13.074, z notatką na jaki cel pieniądze są przysłane.